Numer 32. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 6 Sierpnia 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Zawiadomienie.

Parceluje się na drobne działki, na Wołyniu, w pow. Kowelskim 600 morgów roli, przy miasteczku i stacji kolejowej Maniewicze. Kościół, szkoły, poczta, apteka, targi i jarmarki na miejscu. Doskonała komunikacja, gdyż prócz kolei szerokotorowej na miejscu, — są kolejki wąskotorowe. W miasteczku jest fabryka beczek i tartaki. W okolicy jest mnóstwo polskich kolonistów. Drzewo budulcowe bardzo tanie. Ziemia żytnio-kartoflana, bardzo urodzajna. Kolonje mogą być różnej wielkości, stosownie do życzenia. Można też dokupić łąk i lasu.

Cena ziemi — 200 zł. morga. Do wejścia w posiadanie należy wpłacić na morgę tylko 50 zł. — reszta t. j. 150 zł. na morgę pozostaje na długoterminowe spłaty do 50 lat.

Jest to nadzwyczajna okazja kupna ziemi na Wołyniu i w dodatku przy mieście, bo przy wpłacie 50 zł. na morgę, wchodzi się **w posiadanie,** a **prócz tego każdy nabywca otrzymuje opał na dwa lata bezpłatnie.**

Ponieważ w miasteczkach na Wołyniu brak jest rzemieślników, to osiedlenie się tam różnych fachowców, jak: krawców, szewców, stolarzy, cieśli i t. p. byłoby b. korzystne. Dla rolników wielka wygoda, bo zbyt produktów na miejscowych targach.

Kto posiada 500 zł. może wejść w posiadanie 10 morgów roli, a mając jeszcze jakieś 300—400 zł. może wystawić sobie możliwy budyneczek.

Kto zaś posiada więcej gotówki, to może nabyć także większą kolonję 20, 30, 50 morgów.

Wobec kryzysu, pamiętajcie o przyszłości, bo ziemia jest zawsze naszą karmicielką!!

Ktoby zainteresował się powyższym zawiadomieniem i chciał ziemię obejrzeć, to prosimy zwrócić się po bliższe informacje, pod niżej podanym adresem.

UWAGA! Aby nie narażać się na powtórny przyjazd, jadący obejrzeć, winni mieć pieniądze na zadatki, bo miejscowość napewno podobać się będzie i kontrakt zaraz może być spisany. Ważne to jest ze względu na dokonanie już pod jesień zasiewu oziminy. Dojazd przez Kowel do Stacji Maniewicze. Adres: Maniewicze, ul. Szopena Nr. 7, Bolesław Kuta.

Praktyka.

Lekarz do pacjenta: — Nieprawda, panie kochany, że nasza wiedza lekarska posunęła się w ostatnich czasach ogromnie naprzód?

— To racja, bo ile to wynaleźliście nowych nazw dla starych chorób.



Muzykalna.

Na koncercie jakiś artysta gra na wiolonczeli. Mała Zosia patrzy i słucha, nareszcie zapytuje:

— Mamusiu, jak ten pan przepiłuje tę skrzynię, czy już pójdziemy do domu?



Szczęście.

— Jak się powodzi twemu bratu?

— Znakomicie. Ten ma szczęście! Dopiero przed miesiącem ubezpieczył się od wypadku, a już złamał nogę i rękę.



Złośliwy.

— Pomyśl tylko, Karolu, upiekłam taki znakomity tort i pies go pożarł...

— Nie płacz, kochana, kupię ci nowego psa.

Praktyczny Szkot.

Pewnemu Szkotowi na dworcu skradziono walizkę. Ktoś zauważył jednak kradzież i zwraca się do poszkodowanego:

— Panie, skradziono panu walizkę!

— Cóż to, myśli pan, że tego nie spostrzegłem? — odpowiada Szkot. — Ale każę złodzieja aresztować dopiero na peronie i zaoszczędzę w ten sposób opłatę za przeniesienie bagażu.



Poprawny.

Nauczyciel: — Nie mówi się pon, tylko pan; nie mówi się drobka, tylko drabka. Kuba czy powiesz: czorno krowa?

— Nie, proszę pana nauczyciela!

— No więc jak?

— Bioło krowa!



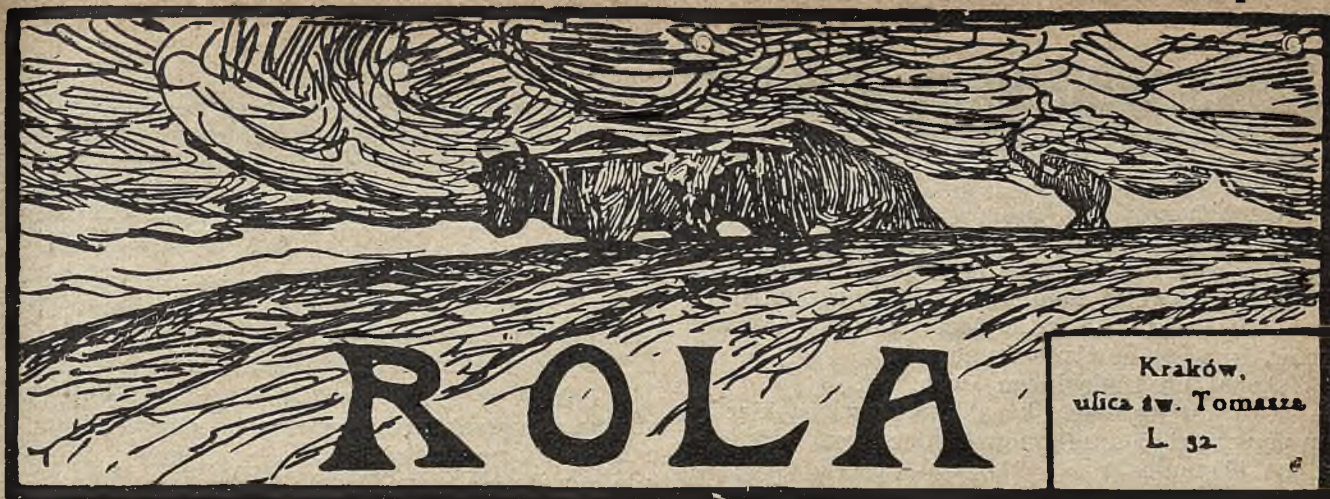
Dobre i to.

— Mój kolega ożenił się dopiero przed dwoma laty i już posiwiał.

— Nic dziwnego. Znam jego żonę. Niech Bogu dziękuje, że jeszcze ma włosy na głowie.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 32. Rok XVI. Kraków, dnia 6 Sierpnia 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Potrzeba pożytecznego czytania.



Wpływ czytania na życie ludzkie jest ogromny. Czem zdrowy pokarm dla ciała, tem jest dobra książka, czy dobra gazetka dla duszy. Prawdziwą jednak trucizną dla duszy jest zła książka, lub gazeta, która zamiast słów wzajemnej miłości szerzy wśród społeczeństwa jad nienawiści. Może być, że najgorszemi pod tym względem są tak zwane gazety polityczne. Wprawdzie dobrze jest znać się na polityce i wiedzieć, co i jak dzieje się w kraju pod względem politycznym, ale właśnie najmniej można się o tem dowiedzieć z tych tak zwanych gazetek politycznych. Informują one bowiem swych czytelników w sposób nieprawdziwy, tendencyjny, aby tylko siać zamęt wśród społeczeństwa i z zamętu tego dla swych zwolenników wyciągać osobiste korzyści.

Jaki zbawienny wpływ wywierają na ludzi dobre książki i dobre gazety, możemy się przekonać z żywotów różnych świętych. Dobre książki nawróciły do Boga św. Augustyna i św. Ignacego Lojolę, dobrym książkom zawdzięczali swoje uświęcenie św. Franciszek Seraficki, św. Grzegorz z Nazyansu i św. Teresa.

I przeciwnie! Kto wypowie, ile złego zrobiło w świecie czytanie złych książek i gazet? Z ilu serc ono wydarło wiarę, niewinność i dobre zasady. Wiedzą o tem dobrze nieprzyjaciele Kościoła i wiary, więc też za tanie pieniądze, a często i zadarmo wpychają swe gazetki do rąk nieuświadomionych ludzi, aby zatruć ich dusze i pociągnąć ku sobie. Podobnie czynią różni politycy, którzy, mając przedewszystkiem własną korzyść na oku, na barkach ludu chcą wyjść w górę i utrzymać się na szczytach życia społecznego. Oni to wpychają swe pismidła po niskiej cenie w rękę bezkrytycznego czytelnika. Oni starają się przedewszystkiem zdeprawować dusze współbraci przez sianie ziarna nienawiści, przez przekręcanie prawdy, wywyższając na każdym kroku swoje mało znaczące czyny do wielkich rozmiarów. Sieją nienawiść, aby z wzajemnej nienawiści ciągnąć dla siebie jak największe zyski.

I nietylko to, ale gloryfikują nawet zbrodnię. Oto podobno znalazły się jakieś ciemne indywidua, które wpychały ludziom do rąk gazetkę pod tytułem „Głos Szeli“, owego Szeli, którego rząd austrjacki w 1846 roku obałamucił i pchnął na swych współbraci, aby się kąpał w ich krwi niewinnej.

Jeżeli ktoś dba o czystość swej duszy, jeżeli chce uniknąć zdeprawowania swego umysłu, to zaraz z początku, jeżeli do ręki jego wpadnie gazetka, czy książka, siejąca nienawiść wśród braci jednej Ojczyzny, powinien ją precz odrzucić, zanim w umyśle jego utkwią zgubne zasady, których potem wykorzenić nie potrafi.

Zaletą dobrej książki, czy gazety jest to, jeżeli ona czytelnika nietylko zabawi, ale również i pouczy, ukazując mu szczerą prawdę, a unikając siania bezpłodnej nienawiści. Dobra książka, a jeszcze więcej dobra gazeta, powinna się do wszystkich odnosić z szacunkiem, a jedynie piętnować zbrodniarzy, którym zbrodnicze czyny zostały udowodnione. Jeżeli nawet gazetka polityczna jest zmuszona do zwalczania swych przeciwników politycznych, to powinna to czynić w sposób uczciwy, wykazując wady w dążeniach tych przeciwników, a nigdy nie powinna ich mieszać z błotem w sposób nieuczciwy, wykazując winy tych przeciwników, jakich nigdy się nie dopuścili.

Dlatego też obowiązkiem tych wszystkich, którym potęga i sława naszej Ojczyzny leży na sercu, jest popieranie gazetek uczciwych, dobrych, a tępienie szkodliwych.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy).

Król, wskazując na Niemców, zapytał:

— Co to są za ludzie?

— My wam powiemy, miłościwy panie, co to są za ludzie — zawołał Remisz. — Zbójcy są, okrutnicy, co ani krzyża na kościołach, ani niewiast, ni starców, ni kapłanów nie szanowali.

Wskazał na Elbląskiego Hermana.

— Oto kat, co dzieci kazał mordować, a klęczącemu przeorowi Dominikanów szyderstwem odpowiedział na błaganie.

Herman, w którym obawa o życie dumę złamała, odparł podniesionym głosem, siląc się na ladajaką polszczyznę, do króla:

— Wy najlepiej wiecie, wodzem będąc, czy on odpowiada za żołnierskie zbytki.

Słysząc to Remisz przypadł doń z pięściami i rzucił mu w twarz:

— *Ne prest!* Niemcze przeklęty, *ne prest!*

Za nim Wielkopolanie wszyscy wykrzykiwać zaczęli:

— Śmierć im wszystkim! śmierć!

— Po rycersku od miecza zbóje ginąć nie są warci — krzyczał Remisz — postronkami ich, na postronki.

Zaledwie słów tych dokończył, a król nie miał czasu jeszcze odpowiedzieć ni powstrzymać, gdy tłum rzucił się ławą na krzyżackich jeńców i sznury im zarzucając na szyję, dusić począł.

Jeden z pierwszych padł komtur Elbląski, którego ciało wywleczono precz, odarłszy ze zbroi. Za nim poszli inni. Ze starszyzny nie oszczędzono nikogo. Wściekłość była niewysłowiona.

Król, nie mogąc zapobiec temu wybuchowi zemsty, ani chcąc nań patrzeć, wszedł do swojego namiotu.

Ogromny łup z obozu marszałka ściągano teraz zewsząd, na kupy go zrzucając przed namiotem królewskim.

Noc zeszła na obrachowywaniu strat w ludziach i obmyśliwaniu skutecznego oporu zakonowi, o którego mściwem wystąpieniu, jak skoro dojdzie wieść do Malborga o klęsce, nie wątpiono.

Leżeć tu długo stary król nie miał ochoty, ni czasu; doniesiono mu, że król Jan czeski z siłą dość znaczną ciągnął na Poznań. Nie był on teraz tak strasznym, gdyż spodziewał się poparcia Krzyżaków, którego mu miało zabraknąć.

Łoktek ciągnąć chciał przeciwko niemu z niecierpliwością młodzieńczą, pewien zwycięstwa. Poznania mu dać nie godziło się.

Nazajutrz jednak wyciągnąć z pobojowiska pod Płowcami nie było można; król musiał swoje pułki na nowo pościągać, łup odesłać; śpieszył wyprawić posłów z radosną nowiną o zwycięstwie do żony i syna.

Ranek upłynął na tych zachodach i przygotowaniach.

Było już około południa, gdy na gościńcu od Brześcia Kujawskiego pokazał się mały poczet konny, zwolna zmierzający ku namiotowi króla. Na czele jego powoli jechał mężczyzna, wiekiem pochylony, siwy, z różańcem w ręku, w czapce futrzanej na głowie, z krzyżem na piersi. Rozpoczęta modlitwa na wargach mu skonała i oczy wlepione miał w smutny widok pobojowiska, na którem leżały obnażone, sine, podarte ciała zabitych.

Noc, w czasie której ciury nie próżnowały — już wszystkie te trupy odarła z sukni; stada kruków ulatywały nad niemi, to spuszczając się na pole, to ulatując i krążąc spłoszone. Od lasów sunęły jakby cienie, ukazujące się i niknące w kotlinach... psy czy wilcy?

Starzec jechał, spoglądał i łzy stawały mu na oczach. Nie wiedział nawet, gdy koń go zaniósł przed namiot królewski i stanął przed nim.

Starcem tym był Matyasz, biskup Kujawski.

Łoktek w szarej swej opończy wyszedł przeciw niemu. Spojrzał na biskupa, uśmiechając się — lecz starczyło tego wejrzenia, by się przekonał, że starzec nie z radością zwycięstwa tu przybywał, lecz z boleścią nad tylu ludzkiemi żywotami, któremi ono opłacono było. Król widział w tem triumf, duchowny płakał nad ofiarami.

Matyasz skłonił głowę sędziwą przed witającym go panem.

— Widzicie — ozwał się król — Bóg to zrządził. On mi dał nad dumnym wrogiem zwycięstwo, chwała niech Mu będzie na wieki, iż się ulitował nademną!

— Ten sam Bóg — odezwał się biskup spokojnie — sprowadził mnie tu, miłościwy panie, abym ja, sługa Jego, spełnił chrześcijański obowiązek; wrogom zarówno i swoim należy pogrzeb i modlitwa. Dozwól mi, abym ciała te pogrześć mógł, a okazał nieprzyjaciołom, iż chrześcijanami jesteśmy i obowiązki nasze pełnimy.

Król milcząco skłonił głowę.

— Poniosłem i ja straty dotkliwe — odparł. — Zginął mój wierny Żegota z Morawicy, niema Krystjana z Ostrowa, Prandoty i Jakóba z Szumska... bronili moich chorągwi i położyli głowy!

Biskup ze smutkiem spoglądał na obnażone trupy wymordowanych Krzyżaków, na których szyjach zastrzęgły jeszcze postronki, któremi ich poduszono.

— Bogdajbyście za to drogo i długo nie musieli płacić! — odezwał się. — Możni są, mocni są, a mściwi i okrutni! Pozostał kto żyw z wodzów ich? — spytał cicho.

Łoktek z niechęcią wymówił imię marszałka.

— Jednego jego ocalić mogłem — rzekł — resztę wymordowali ci, którzy na ich niecne morderstwa patrzali.

Biskup, natychmiast z konia zsiadłszy, z gromadką swoich ludzi i dodaną mu służbą obozową poszedł, dozorując, aby ciała zebrano i kopano mogiły.

Nad ranem z lasów nadciągnął na pobojowisko pozostawiony w nich obóz królewski. Z nim razem przybyła żona wojewody, która z sercem zbolałem poszła szukać męża.

Wojewoda ze swymi stał na uboczu. Wszystek lud jego ochoczo się mieszał z królewskim, on jeden pozostał odosobniony. W twarzy jego widać było nietyle radości, co niepokoju.

Pomiędzy wojskiem króla znajdowało się niemało ziemian, których majętności zniszczyli Krzyżacy. Winę spustoszenia tego przypisywano wojewodzie. Jego też i Nałęczów, choć się teraz przyłączyli do Łoktka, niebardzo uprzejmie witano. Wielu się odwracało z pogróżkami i opryskliwem łajaniem. Nałęcze, radzi nie radzi, wskazywali na Wincza.

Przebaczono mu było — lecz ci, co ucierpieli, strat swoich darować nie mogli.

Wincz też po pierwszem z królem spotkaniu, napastowany pół-słowy i wejrzeniami, poszedł z gorzkiem uczuciem schronić się do swojego namiotu i siedział, bolejąc nad tem, że się przeszłość zatrzeć nie dała.

Tu zastała go żona nie jakby zwycięsko wyszedł z walki, lecz niemal jako pobitego i upokorzonego. W milczeniu uścisnął ją. Czytała z twarzy jego, ile cierpiał.

— Nie dano mi było zginąć — odezwał się — choć pragnąłem śmierci. Ciężkie będzie życie moje.

— Wszystko przebaczone — przerwała Halka — król łaskaw.

Wojewoda wskazał poza namiot na kupy, które się snuły.

— A kto im pamięć odejmie? — rzekł. — Ci mi nie przebaczą.

— Król — dodał po przestanku — ciągnie ku Poznaniowi, odstać od niego nie mogę, pójdę i ja. Ale tam poproszę, by mi ciężar z ramion zdjął. Nie chcę dowództwa, pragnę spokoju. Siądziemy na wsi.

Halka starała się go pocieszać, lecz czoło zostało nawisłe chmurami. On sam sobie przebaczyć nie mógł.

Florjan Szary za staraniem Hebdy złożony w jego namiocie, opatrzony przez kanonika Wacława, w strasznej gorączce marzył o pobojowisku.

Pamiętna opieki, jaką miał nad nią, Halka natychmiast poszła go szukać, dowiedziawszy się o ranach okrutnych, jakie mu zadano.

Ksiądz Wacław powiadał o nim, iż mógł się wyleczyć z nich, lecz długiego potrzeba było czasu i starania, nimby życie za ocalone uważać można. Król sam, pamiętny tego słowa, które na pobojowisku od mężnego rycerza usłyszał, zalecał mieć pieczę nad nim.

Prosto z pod Płowców Łoktek, nie tracąc czasu, wraz z wojewodą ciągnąć musiał do Poznania, aby Czechów uprzedzić.

Biskup Matyasz, litościw nad umarłymi, dla rannych też miał serce ojcowskie; Florjanowi i innym ciężko okaleczonym, których rany spokoju i dachu bezpiecznego potrzebowały, ofiarował schronienie we dworze swym w Brześciu Kujawskim. Tu łatwo ich nawet na noszach przenieść było.

Wojewodzina, która czekać musiała z powrotem do domu, aż by się wojna w Poznańskiem skończyła, schronić się miała z woli męża do Brześcia. Tak więc Szary, który wprzód nią się opiekował, zyskał teraz w niej opiekunkę troskliwą.

Brześć i Radziejów napełniły się rannymi, których była liczba znaczna.

Po pierwszem opatrzeniu ran przez kanonika Wacława i po przebyciu gorączki a niemocy, jaka nastąpiła po niej, Szary, przeciwko wszelkim lekarskim przepowiedniom, w dziwny sposób szybko do zdrowia przychodzić począł. Obietnica króla, w której spełnienie święcie wierzył, niecierpliwość powrotu do domu, zobaczenia żony, dzieci, ojca dawały mu siłę cudowną, która z każdym dniem rosła.

W izbie dworca biskupiego leżało ich trzech porąbanych, których wojewodzina odwiedzała codziennie. Jeden z nich, Starża, młody był i rękę tylko miał przeciętą, a cierpiał więcej, niż Szary. Drugi, w wieku Florjana, ze zgniecionemi nogami, żyć sobie obiecywał, lecz na koń już siąść nie spodziewał się nigdy. Szary, choć tak straszliwie poszarpany, wierzył w to mocno, że byle zszyte rany się zrosły, zdrów być musi.

Codzień prawie tęskniło mu się tak za domem, a niepokój go ogarniał o sąsiada tak wielki, iżby się był zerwał i jechał na wozie, byle do swoich. Nie puszczano go.

Biskup Matyasz, co grzebał umarłych, przychodził codzień do rannych i uczył cierpliwości.

— Ojcze mój — mówił Florjan, całując go w rękę — ja dla siebiebym cierpliwość miał, ale dla żony i dzieci, dla starego ojca, których tam porzuciłem na łasce Bożej i rodziny mej, trudno mi tu ścierpieć. Na woziebym się dowlókł...

— Drogi złe, zimno okrutne, rany niezgojone — mówił biskup. — Czekajcie...

Wojewodzina, przed którą bolał i skarżył się Szary, w ostatku się jego niepokojowi ulitowała. Miała wóz i woźniki dobre, ludzi poddostatkiem; sama tu zmuszona siedzieć, tęskniła wielce. Gdy Szary począł, obwiązany cały, poruszać się i wstawać na gwałt, aby siłę swą pokazać, rzekła dnia jednego:

— Niema z wami rady; jeżeli ksiądz Wacław dozwoli, odwiozę was żonie.

Gdyby był mógł Szary paść jej do nóg! Lecz z łóżka mu się ciężko podjąć było. Ręce jej tylko ucałował.

Tegoż dnia kanonik rany opatrzył i na nalegania odpowiedział, jak to lekarze i duchowni zwykli, słowem groźnem, a szorstko:

— Chcesz się koniecznie zgubić, trudno ci zabronić — rzekł. — Zamiast pociechy, żonie i dzieciom smutek sprawisz. Czekaj, aż powiem... Nie zatrzymam dnia jednego, gdy ujrzę, że podróż zniesć możesz.

Florjan zmilczał, ale w oczy księdzu patrzał co dnia, a ten się uśmiechał.

Jednego dnia wreszcie ręką rzucił, gdy wojewodzina go spytała pocichu i — dał do zrozumienia, je jechać z biedy było można.

Wysłano tedy najlepszy wóz, okryto go kabłąkami i skórami, przyodziano Szarego i po pożegnaniu a błogosławieństwie Matyasza, wojewodzina w drogę z nim wyruszyła.

Jesień była późna; pośpieszyć z rannym, choćby i chciano, nie pozwolił lekarz, musiano się wlec noga za nogą. Wojewodzina, miasto na drugim wozie spoczywać, niemal całą drogę pieszo szła z różańcem w ręku, jakby pielgrzymkę pobożną odbywała. Była też to pielgrzymka miłosierdzia.

Florjan leżał osłonięty, coraz to się pocichu rozpytując, kędy byli, jak się miejsca zwały, ile drogi zrobili... Jemu podróż wydawała się nieskończoną, a im się bardziej ku Pilicy zbliżali, tem niepokój rósł. Zdrowie się nie pogorszyło w drodze, bo je nadzieja utrzymywała... Uśmiech czasami zjawiał się na bladej twarzy jego — to go spędzał niepokój.

Wojewodzina, sama w trosce o męża, krzepiła go, jak mogła.

— Miłościwa opiekunko moja — rzekł jej jednego wieczora Florjan, gdy go ludzie na noc do izby wnieśli — myślę ja sobie o żonisku i dzieciach... Kto tam wie, czy do nich doszło co już o bitwie, a o mnie pewno żadnej wieści nie mają... Co się tam z niemi dzieje, jeśli Domna wie, że naszych tylu padło?... Jak mnie tam na wozie im przywieziecie, gotowi pomyśleć, że im trupa odsyłają z pobojowiska...

Półtora dnia powolnej drogi jeszcze zostawało do Surdęgi, gdy wojewodzina odezwała się:

— Chcecie, to pojadę przodem do waszej?...

Florjan odpowiedział tylko spojrzeniem wdzięcznem.

Nazajutrz wojewodzina, starszego sługę zosta-

wiwszy przy Szarym, sama pośpieszyła do Surdęgi, jednego dnia się tam dostać spodziewając.

Ludzie, choć im drogę dobrze rozpowiedziano, pobłądzili trochę — i noc nadeszła, a Surdęgi widać nie było... W ostatku, po przepaścistych groblach i moczarach włokąc się, wóz złamano, koło pękło i z jednym z czeladzi musiała Halka pieszo iść, szukając schronienia.

Wedle powieści ludzi, zamek miał być niedaleko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Po jednym kubecku.

(Humoreska).

— Dzień dobry panu — rzekł sędzia, wchodząc do apteki.

— Dzień dobry — odrzekł aptekarz uprzejmie. A co pan sędzia dziś z tak kwaśną miną przychodzi?

— Niech djabli wezmą — niema już ludzi pewnych na świecie, odpowiedział ponuro sędzia. Wziąłem chłopaka do służby, zaufałem mu, obchodzę się się z nim, jak niemal z bratem, a ten hultaj mię okrada.

— A cóż takiego zrobił? — wtrącił aptekarz zaciekawiony.

— Widzi pan — złapałem go, jak mi wódkę wypijał.

— E co... to głupstwo...

— U pana wszystko głupstwo, wtrącił prędko sędzia — czyż pan nie wie, że „od igiełki do rzemyka — a potem szubienica".

— Niechże no pan sędzia przyniesie tu tę flaszkę z wódką — a ja go już oduczę wtykania nosa do cudzej komory.

— A co pan chce zrobić? — zapytał udobruchany już nieco sędzia.

— Wleję do flaszki parę kropel emetyku — odrzekł aptekarz. Trochę chłopaka poszarpie, trochę powymiotuje — i będzie miał naukę na przyszłość.

Sędzia uśmiechnął się, wyszedł, a za parę chwil był już z powrotem. Wyjmując flaszkę, rzekł: Byleby się co złego nie stało.

— Proszę być spokojnym, to rzecz nie szkodliwa w małej ilości — odrzekł aptekarz i wpuścił zaraz parę kropel płynu do przyniesionej flaszki, potrząsnął nią, powąchał, potem znów nieco świeżego dodał spirytusu i znów flaszką zatrzepotał — a następnie oddał sędziemu.

Na drugi dzień około godziny 10-tej sędzia siedzi w aptece i rozmawia z aptekarzem. Wtem wpada do apteki kobieta, a składając ręce, mówi: „Panie japtykarzu dajcie mi lekarstwa, bo mi chłopaka lejzok chycił".

— Co takiego się stało? — zapytał sędzia zadyszanej kobiety.

— Panie! — zwracając się do sędziego, wasz chłopak — ten co u was służy, rzyga jak nieboskie stworzenie, cosik mu się stało.

Aptekarz zaciska wargi, aby śmiechem nie parsknąć, a wciąż mrugał oczyma do sędziego, który znów chustkę od nosa pcha do ust i śmiech tamuje.

Kobieta dostawszy lekarstwa, w mgnieniu oka z apteki wybiegła, a sędzia i aptekarz dając sobie teraz folgę — śmiali się do rozpuku.

— Na drugi dzień zjawił się chłopak u sędziego: blady z zapadłemi oczyma — jakby z krzyża zdjęty.

— A cóż tobie chłopcze? — pyta troskliwie sędzia, tyś taki blady. Możeś ty chory, napijże się wódki.

— E... proszę pana sędziego, ja już nie będę pił.

— Napijże się... nalega sędzia...

Chłopak zaś trzęsąc głową, odrzekł z naciskiem:

— Ja już więcej pić nie będę.

Za jakiś czas poczciwego sędziego przeniesiono do innego miasteczka.

Z prawdziwym żalem pakowało manatki dobre sędzisko i wybierało się w drogę. Rzeczy miał nie wiele, toteż sam ze swoją służącą spakował wszystko, bo chłopaków do posługi już nie trzymał. Coś tam pomogły sąsiadki, ale mało, b osłużąca sędziego niechętnie na to patrzała. Ale kiedy zajechał wóz i rzeczy zapakowane trzeba było już wkładać, wtedy pomoc była już potrzebna. Przy pomocy tedy pięciu sąsiadek, włożono na furę porozbijane sprzęty. Wreszcie siadł na wóz i sam sędzia, a podniósłszy kapelusz, rzekł: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" — odjechał.

Służąca sędziego pobiegła teraz spiesznie do pustego pokoju, gdzie na ziemi stało może z 50 butelek różnego kształtu. Schyliwszy się nad niemi, brała jednę po drugiej do ręki, przytykała szyjkę do nosa i wąchała: Wzięła jednę, wącha i odstawia, bierze drugą, powąchawszy odstawia, sięga po dalszą, wącha, jest coś, rzekła: to wódka, chwała Bogu! Chowa pod zapaskę i wychodzi. A była to wódka owym emetykiem zaprawiona.

— Chodźcie siostry — mówi do sąsiadek — napijemy się po kubecku, boście pomagały.

Babom w to graj!

W mgnieniu oka były już wszystkie w izbie służącej. A i mąż służącej, który bezczynnie w domu siedział — poruszył się i ożywił.

— Dajno chłopie kubecek a łykniemy se po jednemu, rzekła gospodyni domu, wyjmując z pod zapaski flaszkę z wódką. Nalewa też co tchu do kieliszka: zdrowie twoje mężu! i łyknęła. Łyknął następnie i to ze smakiem chłop, a potem każda ze sąsiadek wypiła również po jednym.

— Babo — mnie coś niedobrze, rzekł mąż do swojej, dajże jeszcze jeden.

Kobiecina nalała co tchu świeży kubeczek, a mówiąc, zdrowie twoje! wypiła spiesznie i znów nalała pełny kubeczek, który również łakomie chłop do gardła przechylił. Aż tu nagle wszystkim zakręciło coś pod dołkiem i miękko im się robi: jedno patrzy na drugiego i mimowoli ręką zatykają usta. Pierwszy skoczył do kąta chłop i trzymając się ręką ściany... począł stękać, a następnie wymiotować, za nim jakby na komendę, zerwały się sąsiadki i każda tożsamo czyniła... Zebrało ną wonity i samą szynkarkę, która wyrzucając ze siebie wypity trunek, woła: wynoście się... e-e-e... na pole e-e-e, bo mi podłogę powalacie.

Trzymając się ściany, wyszli wszyscy. A był mały ogródek przed domem, w nim zaś wiele trawy. Na trawę tedy poupadały kobiety, której uchwyciwszy się rękoma, schylały co chwila głowę ku ziemi i z głębokości wnętrza oddawały wypity trunek.

Między niemi był mąż służącej, który najgłośniej ze wszystkich stękał i jęczał.

Wnet zbiegli się sąsiedzi, a patrząc na to widowisko, śmiali się do rozpuku.

Dowiedział się o tem i aptekarz i śmiał się również co niemało, a pisał zaraz do sędziego:

„Panie sędzio, nie pokazuj się do nas, boby cię baby ukamieniowały za marną wódkę, którąś im w spuściźnie zostawił".

Skutki katastrofalnej powodzi.



Rok bieżący możnaby śmiało nazwać rokiem klęsk elementarnych. — Już od samego początku wiosny dało się zauważyć jakieś niezwykłe oziębienie temperatury, jakiego nawet najstarsi ludzie nie pamiętają. Cały kwiecień, a nawet większa część maja były tak chłodne, że roślinność w ogrodach rozwijała się w nadzwyczaj powolnem tempie. Jedynie oziminy na polach, które są wytrzymalsze na chłody, rosły szybko i ładnie. Mimo więc nieraz znacznych chłodów zdawało się, że urodzaje będą piękne i że zimna wiosna nie wpłynie na nie ujemnie. I tak też jest tam, gdzie dni późniejsze nie spowodowały licznych klęsk. Ale w wielu okolicach nie obeszło się bez nich. Burze i ulewne deszcze dokonały tego, czego nie dokonały chłody wiosenne.

W wielu krajach, a u nas szczególniej w Małopolsce Wschodniej, ulewy, a często i oberwania chmur spowodowały wylewy rzek i rzeczek, zatapiając wielkie obszary kraju i niszcząc już dojrzewające zboże. O klęskach tych pisaliśmy już w poprzednich numerach „Roli".

Ale jeszcze większe spustoszenia wyrządziły wylewy na Rusi Podkarpackiej. Wezbrane fale Cisy i innych rzek znosiły z pól w niejednych miejscach całą uprawną ziemię, zabierając z nią kłosiste pszenice i żyta. Fale wód wdzierały się do wsi i miasteczek, burząc i niszcząc wszystko, co się znalazło na ich drodze. Na obrazku naszym widzimy wioskę Vylok, położoną w południowych Karpatach, gdzie grasują fale wodne Cisy, zatapiając i niszcząc domostwa i cały dobytek ludzki. W wiosce tej niemal wszystkie chaty zostały zniszczone, a zboża na polach znikły z powierzchni ziemi.



Tornado nad Chicago.

Nietylko Europę nawiedziły w roku bieżącym niepamiętne burze. Miały one miejsce i w Ameryce. Jedna z takich burz zwana »tornado«, przeszła nad miastem Chicago w Stanach Zjednocz. Ameryki Północnej. O sile jej i skutkach świadczy obok zamieszczony obrazek, przedstawiający spustoszony dom na jednem z przedmieść tego olbrzymiego miasta. Jak widzimy na obrazku, dom znikł z powierzchni ziemi, a na jego miejscu jakimś cudownym sposobem pozostały tylko nienaruszone meble. Ocalała jedna ściana domu, która widocznie zasłoniła wewnętrzne urządzenie owego domu od zniszczenia.



Wszelakie urzędniki, urzędnicki i inkse Icki wyjezdzają z miasta na wieś, aby choć trochę miastowe pchły przewietrzyć i nawąchać się na wsi świzego powietrza. Choć nie w kuzdej wsi się to uda. U nas naprzykład w Psiej Wólce to i tego towaru niewiele. Byłoby świze powietrze, zeby nie zeby... Ale jakze ma ono u nas siedzieć, kiedy przy kuzdej chałpie kupa gnoju, a w chałpie tela brudu, ze o świzem powietrzu ani dudu. Ale gadaj tam ludziom! Oni myślą, ze jak jest wieś, to i powietrze być musi, a jak jest powietrze, to nie inakse, ino świze, a nie zesłorocne.

W Zatraconej Wsi to przynajmniej wójt dba, aby co rok było inkse powietrze. Juz z wcesną wiesną kaze wszyciek nawóz pod jare zasiewy i zimniaki wywozić, brudy prać, garki myć i wszyćkie dzieci gęsiem grzebieniem cesać, latego tez jest tam ściąg gościów z całego krakowskiego Kaźmierza i naprawdę bez parę dni mozna oddychać tam świzem powietrzem. Ale niedługo, gdyz za jaki tydzień nasiąka ono zapachem cebuli pomisanem z perfumami Sarciów i Małciów, i z świzego powietrza klapa.

Ale i tak do Zatraconej Wsi jest ściąg okrutecny. Rok rocnie przyizdza tam conajmniej pięćdziesiąt zydówecek, ze dwudziestu siajgeców, którzy jesce na swój rachunek zadnych jenteresów handlowych nie prowadzą, no i kilka kóp dziecek, które chlapią się od rana do wiecora w błocie i jesce je bardziej zabrudzają.

Do Zatraconej Wsi przyjechała takze między inksemi pani Kacapenmoricowa z Krakowa. Pan Kacapenmoric postanowił odwiedzić swoją połowicę, coby mu tam w Zatraconej Wsi do cna nie zapleśniała. W pociągu spotkał znajomego z Tarnowa, nazwiskiem Mojsie Niedajsie, który takze jechał do Zatraconej Wsi. Ten powiada do niego:

— Wie pan, panie Kacapenmoric! Choć Zatracona. Wieś jest ślicna wieś, to jakim tam swojej żony nie posłał.

— Niby za czemu? — zdziwił się Kacapenmoric.

— La cemu? No bo kilka dni temu słysałem, ze w Zatraconej Wsi niema ani jedna uczciwa kubita. Z każdą można chodzić, jeść, bawić się i spać. I tam podobno wszystkie są takie, które tam przyjeżdżają.

— Nie może bicz?! — zawołał przerażony Kacapenmoric. — Cy naprawdę wszyćkie, co do jednej?

— Jak powiadam, ze wszyćkie, to wszyćkie... — odparł z uśmiechem Mojsie Niedajsie, ale co mu się zrobiało żal Kacapenmorica, więc dodaje:

— Podobno jest tam ino jedna dama, która za nic w świecie nie chce zdradzić męża i którą przez to inkse palcami wytykają. Z nią się kochacz nawet w dzień nie mogą i najwięksi uwodziciele.

— Kochane Balbincie — pomyślał sobie pan Kacapenmoric. — Onaby mnie zdradziła? Za nic na szwiecie!

Uszczęśliwiony Kacapenmoric już nawt ni miał ochoty do dalszej pogawędki, i tylko czekał, aby dojechać do Zatraconej Wsi i uściskać swoją połowicę, która w tej Zatraconej Wsi jedna jedyna dochowała swojemu sturkacowi małżeńskiej wierności. Gdyby był mógł, to byłby zlazł z wagonu i popychał go, aby jechał jak najszybciej i zawiózł go do ukochanej Balbinci.

Na stacji pan Kacapenmoric wita się z małzonką i powiada:

— Słyszałem wszystko i wiem, że tutaj wszyćkie żony zdradzają swoich mężów. Ale jest podobno jedna jedyna, której nikt jeszcze nie potrafił zdobyć.

Pan Kacapenmoric uśmiecha się, dumny ze swojej połowicy, ze właśnie ta jego kochana Balbincia jest tą jedną jedyną, która jeszcze nie miała czasu zdradzić swojego pajaca. A pani Balbina Kacapenmoric zatrzymuje się na chwilę, robi zamyśloną minę i pyta:

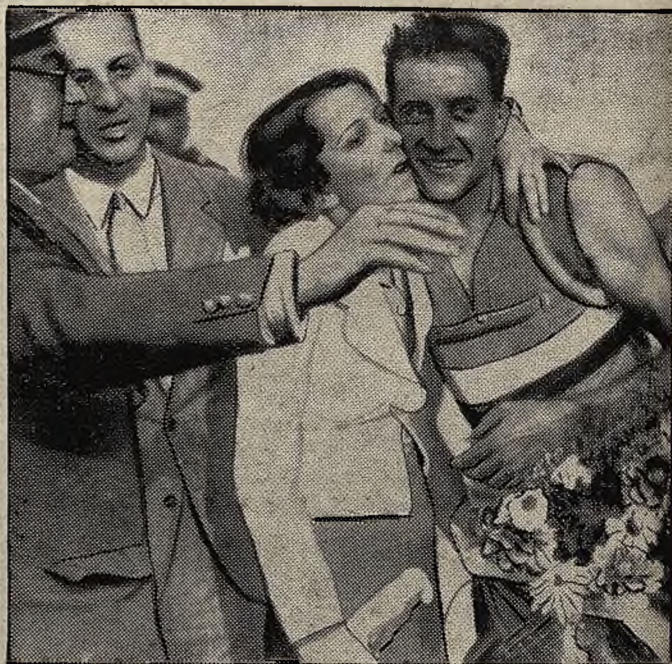
— Poczekaj!... Która to być może?

A wreszcie z całem przekonaniem dodaje:

— Nie! Takiej w całej Zatraconej Wsi niema. Znamy się przecie wszyćkie.

Najszybszy i najpiękniejsza.

We Francji odbywają się coroczne wyścigi kolarskie, tak zwane „Tour de France". Zwycięzca tych wyścigów otrzymuje oprócz innych odznaczeń i nagród również pocałunek najpiękniejszej Paryżanki, tak zwanej królowy piękności Paryża.



I w bieżącym roku odbyły się takie wyścigi, a zwycięzcę ich widzimy na naszym obrazku w chwili, gdy odbiera pocałunek od paryskiej królowy piękności. O ile zwycięzca wygląda na mężczyznę wcale do rzeczy, to nie można tego powiedzieć o nagradzającej go pocałunkiem królowy. Twarz przeciętna, a nawet niebardzo miła. Chyba, że fotograf tak ją „spaskudził". Ale w takim razie poco było nieudolną fotografję rozpowszechniać po świecie?

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Korsyka.

Na zachód od Włoch na morzu Śródziemnem rozsiadły się dwie duże wyspy: Sardynja i Korsyka, z których pierwsza należy do Włoch, zaś druga od roku 1768 do Francji. Korsyka, jakkolwiek posiada ludność włoską, stanowi pokaźną część Rzeczypospo-



Z mlekiem do miasta Ajaccio.

litej francuskiej i jakoś nie myśli o połączeniu się z resztą swoich rodaków. W stolicy tej wyspy urodził się jeden z najsławniejszych mężów francuskich, Napoleon Bonaparte.

Korsyka jest krainą górzystą, niedostępną i mało oświeconą, ale zato nadzwyczaj zapalczywą. Panuje tam jeszcze do dziś dnia tak zwana „Vendetta", która polega na odwecie za doznaną krzywdę. Ponieważ Korsykanie są bardzo skłonni do rozmaitych sporów, z których większość kończy się rozlewem krwi, więc też tępią się nawzajem. Jeżeli ktoś padnie z ręki swojego przeciwnika, to obowiązkiem rodziny zabitego jest pomścić jego śmierć, pozbawiając życia kogoś z rodziny zabójców. I choć śmierć ta zostanie już w okrutny sposób pomszczona, to przecież krwawa „Vendetta" nie kończy się na tem, ale znów rodzina tego, który padł ostatni z ręki swych przeciwników, uważa sobie za obowiązek pomścić śmierć jego. I taki łańcuch krwawych czynów trwa w nieskończoność, a zostaje przerwany tylko wówczas, jeżeli już wszyscy członkowie jednej rodziny wyginą bezpotomnie.

Powiedzieliśmy powyżej, że Korsyka jest krainą mało oświeconą, a jest nią dlatego, że od najdawniejszych czasów wszystko, co żyło, dyszało tam wojną, rwało się do niej i do orężnych zapasów. Jeżeli brakło wojny z nieprzyjacielem zewnętrznym, to zastępowała ją „Vendetta", wskutek której walki wzajemne były chlebem powszednim. Zaniedbywano więc powoli, ale ciągle, ducha, rozwijano ciało i wytworzono naród, aż do szaleństwa odważny i za nic nie mający sobie życie ludzkie, ale ciemny, pełen przesądów, wiary w gusła i nadprzyrodzone rzeczy.

To jest przyczyna jedna, ale nie jedyna; ukształtowanie kraju jest drugą. Gdzie na tak małej przestrzeni tyle gór i lasów, gdzie są takie, jak tu, tajemnicze moczary i urwiska, tam o wiarę w gusła i nadprzyrodzone rzeczy nietrudno.

Stolicą wyspy jest miasto Ajaccio. Myliłby się ten, ktoby sądził, że w mieście, zamieszkaem przez ognistych Włochów, panuje jakiś ruch, pulsuje życie. Tego tam niema, ale owszem miasto to cechuje jakaś apatja, z powodu której ma ono wygląd spokojny i ospały. Zdaje się, że miasto stale śpi, i choć się porusza, śpi w rzeczywistości w mieście tem wszystko i to bez względu na to, czy żar słoneczny cyrkulację krwi w żyłach podnieca, czy melancholijny blask miesiąca spokój cmentarza wszystkiemu, co żyje, udziela.

I przybiera żywszą nieco jedynie barwę w dni targów lub świąt uroczystych, gdy interes lub potrzeba modlitwy sprowadzą z gór okolicznych ruchliwą ludność i wtedy dopiero, lecz wtedy tylko, spotykamy się tam z pełnemi ruchu i oryginalności typami, przypominamy sobie, że ziemia, po której stąpamy, jest przecież ziemią gwałtownych namiętności, dzikiej zemsty i zuchwałych przedsięwzięć.

Rzeczywiście w dni tygodniowych targów Ajaccio niepodobne jest do siebie, wsiąka w siebie odmienną krew i do niepoznania się przeobraża. Przedewszystkiem traci charakter miasta, staje się jakąś wielką wsią. Ciągną do niego całe tłumy kobiet dla sprzedaży produktów wiejskich i dla zaopatrzenia wzamian za nie w to, czego im w górach nie dostaje. Widzisz tu wtedy gorączkę i ruch niezwykły, słyszysz krzykliwe głosy, **zalecające ci najrozmaitsze** towary.

Gdy w górach umrze Korsykanin, przywiązują go w siedzącej postawie do konia, aby sobie w ten sposób odbył ostatnią przejażdżkę na ziemi. Fantastycznie wygląda taki pogrzeb: na czele dążą zakapturzeni mnichowie, a za nimi postępują procesje ludzi z rozpiętym na krzyżu Chrystusem, a na ostatku jedzie trup w siedzącej postawie, wszystko zaś przejmuje zgrozą i przerażeniem.

W każdem mieście, w każdej nieledwie wsi znajdują się zawodowe płaczki, które na wiadomość o śmierci zbiegają się do domu nieboszczyka i tam przy ciepłem jeszcze nieraz ciele dają upust swojej udanej rozpaczy. Żale są sztuczne, bo często rozpaczające nie wiedzą, kim był nieboszczyk, ale potę-



Pogrzeb w górach korsykańskich.

gują hałasem swoim boleść rodziny, której śmierć zabrała ojca lub matkę, a wreszcie tę żałość rodzinną przemieniają w żałość ogólną.

Na chwilę jęki i płacze ustają, a wówczas płaczki wierszami poczynają sławić czyny zmarłego, przemawiając wprost do niego, jakgdyby żył jeszcze na

świecie. Czasem te improwizacje są wprost cudowne, tyle w nich poezji i uroku.

Jeżeli jednak ktoś zginął z ręki przeciwnika wskutek „Vendetty“, wtenczas przemówienia te przemieniają się jakby w pobudkę wojenną. Zaczyna się wysławianie odwagi tych, którzy mścić się za zniewagę powinni, wyśmiewanie chrześcijańskiego przebaczania i tym sposobem tworzą się pieśni, których następstwem jest krew tego, kto się stał sprawcą przelanej krwi. Gdy na całym świecie przy zwłokach zmarłego słychać tylko szept bólu i jęk rozpaczy, gdy słyszy się błagalne modły do Pana nad pany, by w bezgranicznem miłosierdziu swojem nie pamiętał o przewinieniach zmarłego, tu przeciwnie, u ponurego łoża śmierci znajduje się źródło poezji grobowej, która pcha do nowej śmierci i do nowego krwi rozlewu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Po upływie paru godzin zatrzymał się okręt w odległości może dwu mil angielskich od brzegu, poczem spuszczono szalupę, do której weszło pięciu ludzi i ruszyli wprost do zatoki.

— Coście za ludzie? — zapytał sternik francuski, gdy już do brzegu przybito.

Ewelina, jako najlepiej mówiąca po francusku, opowiedziała całe ich dzieje, poczem sternik zaprosił wszystkich do łodzi i zawiózł na okręt, gdzie oczekiwał kapitan.

Okręt należał do francuskiej marynarki handlowej i wracał z wyprawy do Afryki po kość słoniową, której znaczny ładunek zabrawszy, miał ją zawieźć do jednego z portów południowej Francji.

Kapitan okrętu, człowiek młody, przystojny i nadzwyczaj, jak na marynarza, delikatny, przyjął ich na okręcie, ugościł jak mógł tylko najlepiej i przyobiecał zawieźć do portu francuskiego, nie pytając bynajmniej o zapłatę.

Wnet okręt rozwinął żagle, zawrócił na pełne morze i płynął dalej wzdłuż szarzejących piaszczystych brzegów.

— Panie kapitanie — zwróciła się do niego Ewelina — prawda, że płyniemy wzdłuż afrykańskich brzegów?

— Tak jest! — odrzekł. — To jest Afryka, lecz ta część, z której was zabraliśmy nie jest zamieszkała, z pewnością z powodu braku wody, a nadmiaru drapieżników. Daleko na wschód znajdują się siedziby Arabów, a w głębi lądu mieszkają murzyni.

— A widzicie! — zawołała wesoło Ewelina. — Nie mówiłam wam to, że jesteśmy w Afryce, a te zarośla, które widzieliśmy, to jest prawdziwa dżungla.

— Prawdziwa dżungla znajduje się dopiero w głębi lądu — objaśnił z uśmiechem kapitan.

Po długiej i uciążliwej podróży dostał się wreszcie Tomek z Ireną do Paryża, a Ewelina pożegnała ich w drodze i odjechała do Nancy.

W Paryżu postanowili zatrzymać się jakiś czas dla odpoczynku, a przy sposobności chcieli zwiedzić to wielkie miasto, które mieniło się najpiękniejszem z miast europejskich.

Z powodu jednak szczupłych zapasów, wynajęli skromne mieszkanie w gospodzie na przedmieściu, skąd codzień urządzali wycieczki na zwiedzenie miasta.

Upłynął tydzień dopiero a Irena już zaczęła czynić przygotowania do dalszej drogi. Ruch i gwar wielkiego miasta począł ją nudzić, zresztą spieszno było jej do Fallenburga, gdzie spodziewała się zastać męża.

Tymczasem pewnego wieczoru powrócił Tomek z przechadzki po mieście i zaraz na wstępie rzekł:

— Może nam przyjdzie dłużej tu zabawić, gdyż do Fallenburga nie mamy narazie poco jechać.

— Dlaczego? — zapytała ze strachem Irena.

— Oto dlatego — odrzekł — że obecnie pana Władysława tam nie zastaniemy. Spotkałem jednego chłopa z Szwarcwaldu, ktòdy służy w Legjonach Polskich. Był ranny i jest tu na rekonwalescencji. Mówił mi, że pan Władysław jest z cesarzem w Hiszpanji. Zaciągnął się także do Legjonów. Mówił ten chłop, że gdy cesarz skończy wojnę z Hiszpanami, wówczas podąży wygnać z Polski Moskali i Prusaków.

— Ach mój Boże! — westchnęła Irena. — Czyż już nigdy nie dane mi będzie spotkać drogiego męża? Ileżto niebezpieczeństw czyha tam w polu na biedaka. Ach Boże mój, jaka ja nieszczęśliwa.

— Niech się pani uspokoi — pocieszał Tomek — wszak na wojnie nie wszystkie kule i nie wszystkich trafiają. Pan Władysław był już raz na wojnie, a Bogu dzięki powrócił zdrów.

— A gdybyśmy się mogli do niego dostać — tam do Hiszpanji. A tymczasem byłby on może już w Polsce.

— Prawda, i to być może — odrzekła — lepiej byłoby odjechać do Fallenburga i tam czekać jego powrotu.

— Także nie sądzę, że byłoby to dobrze — rzekł po chwili Tomek. — Najlepiej byłoby czekać tu, gdyż spodziewam się, że cesarz po zwycięstwie zechce z pewnością powrócić do swej stolicy, nim na nową wojnę się wybierze. A pan Władysław zapewne będzie z nim.

— Lecz kto wie, jak długo musimy jeszcze na to czekać — odrzekła — a tymczasem braknie nam zupełnie środków do życia.

— Jeśli nam braknie — odrzekł — mam zdrowe ręce, pójdę i zapracuję.

— Nie będziemy kraść, ni żebrać — dodał z uśmiechem.

— Ach mój ty opiekunie! — zawołała ze łzami w oczach. — Jak ja potrafię ci się za to wszystko odwdzięczyć? Czem ja ci się wypłacę!

Nie odrzekł nic, spojrzał tylko na nią tęsknym, tak jakoś dziwnie żałosnym a zarazem wymownym wzrokiem.

Ona wiedziała, że ją kocha i z miłości dla niej się poświęca. Wiedziała, że cierpi, pomimo że nie uskarża się nigdy. Bolała też nad tem, że za jego miłość, przywiązanie i poświęcenie, nie może mu się równą wypłacić miarą.

— Znała pani tego dzierżawcę z Szwarcwaldu? — zagadnął po chwili.

— Andersona? Tak, znałam go!

— Przed kilku tygodniami umarł tu w Paryżu nagłą śmiercią podczas przyjęcia u jakiejś pani, emigrantki z Polski. W chwili śmierci wykrzyknął, że został otruty przez baronównę von Weygen. Wiadomo, że baronówna żyła bliżej z Andersonem, gdyż chwycił ją u niego podczas nocnej wizyty pan Władysław i na tem tle rozpoczął się między niemi spór, który wreszcie doprowadził do rozwodu. Jednak na

tem przyjęciu, gdzie zmarł tajemniczą śmiercią Anderson, podobno wcale się nie znajdowała.

— Ach to straszne! — wykrzyknęła. — I ona się znajduje w Paryżu?

— W tej chwili niewiadomo. Policja nie dosięgła jej jeszcze.

— Musiała jednak znajdować się w Paryżu, jeśli mogła otruć Andersona. I musiała się tam znajdować, lecz pod przybranem nazwiskiem i dlatego policja nie może wpaść na jej trop.

— Jeśli ona tu jest — zaczęła po dłuższej przerwie — więc musimy się wystrzegać, aby się z nią nie spotkać.

— Niech raczej ona się wystrzega! — zawołał Tomek z odbłyskiem gniewu w oczach. — Tu jej potęga nie potrafi nam zaszkodzić. Ja sam postaram się z nią spotkać, a po tem spotkaniu nie sądzę, że długo się zatrzyma w Paryżu. Proszę być zupełnie spokojną, już ja potrafię ją unieszkodliwić.

— Tomku! Na miłość Boską cię proszę, tylko nie morduj — prosiła, składając ręce, jak do modlitwy.

— Ależ co znowu! — żachnął się trochę. — Ta nędznica nie zasłużyła sobie na śmierć z ręki uczciwego człowieka. Jej po sprawiedliwości należy się tylko kat.

W czasie następnego tygodnia nie opuszczała Irena nigdy swego mieszkania, jedynie gdy razem z Tomkiem wychodzili na spacer. Spaceru jednakże używali mało, albowiem Tomek postarał się o zajęcie w fabryce wyrobów drzewnych, gdzie pracował do godziny szóstej wieczorem, a dopiero po powrocie od pracy zażywał nieco spaceru, o ile do tego sprzyjała pogoda.

Pewnego dnia, wracając od pracy spotkał na ulicy Selmę. Ujrzawszy sługę, domyślił się także i obecności jej pani. Postanowił niespostrzeżenie śledzić ją, aby się dowiedzieć, gdzie zamieszkuje. Szedł tedy za nią o parę kroków, aż do placu, gdzie stały dorożki. Selma wsiadła do pierwszej zrzędu i wskazała woźnicy adres, dokąd ją ma wieźć. Tomek, nie chcąc jej stracić z oczu, skoczył do następnej i jechał tuż o kilkadziesiąt kroków za nią, aż do willi na Polach Elizejskich.

Gdy Selma wyskoczyła z dorożki i zniknęła w bramie willi, a dorożkarz nawrócił konia i podążył z powrotem ku miastu, przyszedł Tomek do przekonania, że w takim razie tu jest jej miejsce zamieszkania. Ujechawszy jeszcze jakie sto kroków, zatrzymał dorożkę, zapłacił i odprawił woźnicę. Naprzeciwko znajdowała się gospoda, postanowił zatem tam wejść, aby, gdy nieco mrok zapadnie, wyszpiegować, czy rzeczywiście Elfryda tu się znajduje. Nie wątpił wprawdzie o tem, lecz chciał naocznie się przekonać i upewnić. Wszedłszy więc do gospody, usiadł przy stoliku i kazał sobie podać szklankę piwa i bułkę z kiełbasą, gdyż był już głodny.

Przy sąsiednim stoliku siedziało dwu mężczyzn, przybranych w liberje, zupełnie podobne do tej, jaką miał na sobie odźwierny willi, do której weszła Selma, którego w przejeździe zauważył. Ta okoliczność była dla niego bardzo pomyślna, tembardziej, że ludzie ci między sobą rozmawiali po polsku.

Spożywszy bułkę z kiełbasą, napił się trochę piwa, poczem zwrócił się do sąsiedniego stolika i przeprosiwszy uprzejmie, zapytał:

— Panowie z Polski — prawda?

— Tak jest! — odrzekł jeden, najbliżej stojący. — Z Warszawy samej.

— Czy dawno już panowie tutaj?

— Przyjechaliśmy tu z naszym panem zaraz po upadku powstania Kościuszkowskiego i od tego czasu nie byliśmy już w Polsce. A pan z jakich pochodzi stron?

— Ja z Inflant — odrzekł Tomek. — Przyjechałem parę tygodni temu i mam zamiar zaciągnąć się do Legjonów.

— To się obecnie nie da — odrzekł sąsiad, poczem oglądnął się w koło siebie i rzekł przyciszonym głosem: — Obecnie cesarz posłał polskie wojsko na wyspę San-Domingo. Tam wszystko wymrze od febry i gorąca. Z tego powodu między panami a cesarzem jest wielkie nieporozumienie i teraz nikt więcej do wojska nie idzie.

Widząc, iż można od tych ludzi coś się dowiedzieć, zabrał Tomek swoją szklankę z niedopitem piwem i rzekł:

— Pozwolą panowie, iż do nich się przysiędę...

— Owszem, będzie nam przyjemnie! — odrzekli razem.

— Jestem tu już parę tygodni — zaczął, zabrawszy miejsce przy ich stoliku — a nie spotkałem jeszcze nikogo znajomego, z którym mógłbym pomówić, pomimo, iż bardzo dużo naszych do wojska wyjechało. A czy wasz pan także w Legjonach?

— Nie odrzekł tensam, co poprzednio, znać starszy między nimi. — Nasz pan jest już wiekowy, jemu czas już spocząć. Nie chce on jednak spoczywać i gdy nie może brać udziału w walce, służy ojczyźnie politycznie. Obecnie wyjechał też do Warszawy pomimo, że jest tam dla niego niebezpiecznie.

Wkrótce doszło między nimi do większej zażyłości zwłaszcza, gdy Tomek zamówił flaszkę wina. Wówczas dowiedział się, jak się nazywa właściciel willi, w jaki sposób odnalazł on swą córkę i o tem, że ona wyjechała w podróż, pozostawiwszy tylko swoją służącą, której na imię Selma.

Więcej nie trzeba mu było. Pożegnał kompanów i udał się pieszo do swej gospody, obawiając się zostawać dłużej, by Irena nie zaniepokoiła się jego nieobecnością. Nim jednak doszedł do odległej gospody, było już późno i na zwyczajny spacer nie mógł już wyjść tego wieczoru. O swem odkryciu jednak Irenie nic nie wspominał, jakkolwiek był zupełnie pewnym, iż mniemana córka Ogińskiego jest identyczną z baronówną von Weygen.

To jedno nie mogło mu się w głowie pomieścić, w jaki sposób wkręciła się ona do tego domu, w jaki sposób legitymowała się jako córka Ogińskiego. Nad rozwiązaniem tej zagadki przemyślał całą noc i dzień prawie cały. Gdy znów wieczorem powracał od pracy, wstąpił do jednej gospody na szklankę piwa, gdzie wpadło mu w rękę wydawane przez emigrację polską czasopismo p. t. „Wiadomości Polskie". Rozłożył gazetę i począł czytać:

„Dziś przed południem zapadł wyrok w sprawie p. Ireny Sieniawskiej, obecnie Ogińskiej, adoptowanej córki p. Ogińskiego, wytoczonej rządowi francuskiemu o pozostały spadek po zamordowanej przez swego męża swojego czasu p. de Laundre. Najwyższy Trybunał orzekł: że skoro powódka niewątpliwie jest córką zamordowanej, co potwierdził swem uznaniem ojciec jej p. Ogiński, jest ona zatem jedyną jej spadkobierczynią. Przyznaje się jej więc prawo do podjęcia zajętego przez rząd spadku".

— Jaki jednak mogła ta żmija przedstawić dokument? — myślał. — Jaki to mógł być dokument?

Nagle rozjaśniło mu się w głowie:

— Acha! — mruknął do siebie. — To musiało być z pewnością tak.

Zerwał się, zapłacił za piwo i pędem prawie pobiegł do swej gospody.

Irena siedziała przy stoliku, zajęta robieniem sztucznych kwiatów. Dwa cudne wieńce leżały już przed nią na stoliku. Gdy wszedł, kończyła prawie trzeci.

Gdy się obmył i uczesał, usiadł obok stolika i zapytał:

— Zdaje mi się, że pani dawniej posiadała cudny medaljon?

— Tak! — odrzekła, spojrzawszy na niego nieco zdziwiona. — Tak, posiadałam medaljon, który miałam w ręku, gdy popadłam w letarg. Co jednak z nim się stało, nie wiem.

— Terazby się on pani przydał — rzekł po chwili, jakby w jakiem zamyśleniu.

— Nie wiem, ile mogłabym korzystać z niego teraz — odrzekła po chwilce, myśląc, że Tomek myśli o jego spieniężeniu, by uzyskać środki na utrzymanie. — Nie wiem, czy i ile mogłabym korzystać z jego wartości, gdyż to była pamiątka rodzinna, której nie mogłabym sprzedać. Ten medaljon zawierał tajemnice mojego urodzenia, której bez niego nie mogę odkryć. Ja rozumiem — dodała — że ciężko ci będzie pracować na utrzymanie dla siebie i dla mnie, więc wzięłam tę robotę i ja też coś niecoś zarobię.

— Nie dlatego mówię o tym medaljonie, by go pani miała sprzedać — lecz przydałby on się na co inne. Może jutro powiem, na co.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Najpewniejsze skarby.

(Baśń japońska).

Nie było w wielkiem mieście japońskiem, Jeddo, bogatszego człowieka nad kupca Ani-Ko. I nietylko bogatszego, lecz również szczęśliwszego nad niego próżnoby szukać na japońskiej ziemi. Miał trzy piękne, jak gwiazdy córki, miał dobrą kochającą go żonę, wierną służbę i przewyborne zdrowie.

Ani-Ko mawiał do sąsiadów:

— Bóstwo zesłało wszystkie dobrodziejstwa na mnie, czuję się szczęśliwym. I czułbym się zupełnie szczęśliwym, gdyby nie Niko... uparta Niko, która...

— Która jest najlepszą z twoich córek i najrozsądniejszą — przerwał mu jeden z sąsiadów.

— Tak, ale nie zostanie żoną księcia, jak jej siotry starsze... Brzydkie przyzwyczajenia, które trzymają Niko ciągle w kuchni, w fabrykach, wśród nędzarzy i wszelakiego pospólstwa odbierają tej mojej córce prawa, które służyły starszym siostrom...

— Może taką jest wola bogów, może będziesz błogosławił kiedyś to, na co dziś narzekasz — rzekł poważnie sąsiad.

Rozeszli się.

Ani-Ko udał się do pokojów swoich córek. — Zastał je zajęte łuskaniem bobu i płukaniem ryżu. Zgniewał się, szczególniej na Niko, która zajęta była rozdzielaniem porcyj herbaty dla biednych dzieci.

Ani-Ko pochodził z niskiego stanu, a że wzbogacił się i miał miljony, pragnął dla córek książąt za mężów. Dwie starsze zaręczył właśnie wedle swojej woli.

Tylko Niko nie umiała się podobać żadnemu z bogatych młodzieńców. Bo i jakże?... Nie lubiła strojów, balów, teatrów, nie lubiła otaczać się przepychem. Niko dzień i noc uczyła się. Wkrótce mówiono o niej, że jest jedną z najpracowitszych i zarazem najświatlejszych panien w krainie Słońca, w Japonji.

Prócz tego Niko była aniołem opiekuńczym biednych dzieci, biednych sierot, które umierały z głodu i które łzy cierpienia miały w oczach.

Biedactwa sama poprowadziła do pałacu, sama je myła, czesała, sama uczyła pracować. Błogosławiły Niko za to wydarte z paszczy nędzy sierotki.

W ogrodzie, uprawianym przez Niko, najpiękniejsze rosły róże, najpiękniejsze krzewy herbaty. Sama je pielęgnowała troskliwie, sama w czas upalny skrapiała wodą ich liście.

Ale gdy upłynęło nad krainą Słońca lat kilka, nagle bóstwa zagniewały się widać na jej mieszkańców, gdyż niespodzianie trzęsienie ziemi zniszczyło część stołecznego miasta Jeddo.

Wszystkie pałace i domy bogatego Ani-Ko w części pochłonęła ziemia, w części legły w gruzach. Przepadła i kasa ładowna złotem — zginęła w ciemnej otchłani.

Zrozpaczony Ani-Ko zaczął bluźnić przeciw bóstwom i rozpaczać:

— Straciłem wszystko, żebrakiem zostałem, nędzarzem... Cóż mi po życiu?...

Rozpaczały i dwie starsze siostry, które opuścili narzeczeni, gdy Ani-Ko stracił majątek.

Tylko Niko była spokojna, choć łzy błyszczały w jej oczach.

— Ja nic nie straciłam — rzekła, gdy siostry dziwiły się jej spokojowi. — nic nie straciłam ze skarbów, które posiadam.

— Gdzie je masz?... jakie? — pytał Ani-Ko.

— Pracę i naukę — odrzekła poważnie Niko.

I pracowała dniem i nocą, a że była jedną z najświatlejszych w krainie Słońca, więc praca sowicie jej się opłacała.

Setki biednych sierotek niosły jej pomoc, wdzięczne za to, co niegdyś dla nich uczyniła.

Kwiaty jej hodowli i herbata jej uprawy były najpożądańsze dla kupujących.

Aż zdarzyło się, że pewnego razu przybył do skromnego jej mieszkania sam syn Słońca, sam mikado czyli cesarz.

— Niko — rzekł — tyle słyszałem o twoich cnotach, że zapragnąłem cię poznać... Ty wymarzoną będziesz żoną dla mojego syna, bo w nieszczęściu nie rozpaczasz, przy bogactwach nie przestajesz pracować, naukę i pracę uważasz za najpewniejszy skarb człowieka... Takiej żony pragnąłem dla mojego syna, lecz w całej Japonji dotychczas nadaremnie jej szukałem... Dziś znalazłem...

Słuchała słów tych z bijącem radośnie sercem Niko, słuchał zdziwiony Ani-Ko, słuchały obie siostry.

Pod wieczór dnia tego mikado przysłał powozy po Niko i siostry, przysłał świtę i zaprosił do swego pałacu.

Radość, radość wielka ogarnęła Ani-Ko: syn mikada ożenił się z jego Niko, aby długo i szczęśliwie panować w krainie Słońca.

Stefan Gębarski.

Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia pszczelarskie na sierpień.

W chwili, gdy te słowa piszemy, w wielu okolicach naszego kraju pożytek już skończył się niemal zupełnie, a pszczoły same przez bicie trutów zaczną się przygotowywać na zimowy spoczynek. Odwlecze się to jeszcze na czas pewien tam, gdzie jest dużo wrzosów, lub tam, gdzie zakwitną czerwone koniczyny, a gdzie są w pasiece pszczoły kaukaskie.

Ponieważ w „Pszczelarzu Polskim", wychodzącym w Warszawie, pojawił się w numerze czerwcowym artykuł Józefa Kroszla, zwalczający w sposób tendencyjny i nieprawdziwy pszczoły kaukaskie, a twierdzący, jakoby pszczoły te nie zbierały miodu z czerwonej koniczyny i ponieważ nadesłanego jej sprostowania tych błędnych twierdzeń Redakcja „Pszczelarza" z niewiadowych powodów nie zamieściła, przeto na tem miejscu jeszcze raz stwierdzamy, że jest wprost przeciwnie,że pszczoły kaukaskie miód w dużej ilości z czerwonej koniczyny zbierają i zalewają nim plastry mniej więcej w połowie sierpnia. A czynimy to dlatego, że wielu z naszych Czytelników jest również prenumeratorami „Pszczelarza Polskiego", więc żeby się nie dali wprowadzać w błąd przez jednostki, widocznie nie znające pszczół kaukaskomingrelskich i bałamucące ogół czytelników. Bo jak na klęskę w pasiecznictwie trzeba być zawsze przygotowanym, tak nie trzeba pominąć w pamięci i okoliczności sprzyjających.

Rok bieżący w różnych okolicach Polski przedstawiał się pod względem zbioru miodu i rozwoju pszczół bardzo niejednolicie. Przeważnie zimna i późna wiosna nie sprzyjała rozwojowi pszczół, a było wiele wypadków, że jeszcze w maju pszczoły z głodu popadały. Wina tu oczywiście przedewszystkiem samych pszczelników, którzy dopuszczali do takiej katastrofy. Czerwiec, choć przeplatany często deszczami, był już nieco lepszy; dały dość miodu akacje i ognicha, ale nie wszędzie. W niektórych okolicach było miodu dość, w innych pustki w ulach. Natomiast znacznie lepiej popisały się lipy i jak z wielu stron otrzymujemy doniesienia, złocisty nektar lipowy zapełnił plastry w ulach, dając obfitą pracę miodarkom. Nie można tego powiedzieć o lipach krakowskich; te prawdopodobnie należą do P. P. S. i w całej pełni solidarnie zastrajkowały.

W każdym razie w większości miejscowości i u większości ras pszczelich pożytek już się zakończył lub lada dzień zakończy, trzeba więc pomyśleć o przygotowaniu pszczół do zimowli. W sierpniu czekają nas następujące prace przy pszczołach: ułożenie ostateczne gniazd na zimę, podkarmianie pobudzające, uzupełnianie zapasów żywności i chronienie pni od rabusiów.

Aby zabezpieczyć pnie przed rabunkiem i przed oziębieniem gniazd, pszczelarz winien gniazda zmniejszyć. Nie odkładajmy tej czynności na dni późniejsze, lecz wykonujmy ją zaraz po ustaniu pożytku, a więc już w pierwszej połowie sierpnia z wyjątkiem pszczół kaukaskich, które jeszcze w drugiej połowie sierpnia mogą zalać plastry miodem koloru słomkowego. Przy układaniu gniazda należy zostawiać tylko te plastry, które są przeznaczone dla pszczół do zimowania i zawierają czerw, miód lub pierzgę, wszystkie zaś inne plastry usuwamy. Plastrów pozostawia się w gnieździe tyle, ile ich mucha będzie mogła obsiąść. Plastry, przeznaczone do usunięcia z uli, lecz mające jeszcze o tej porze czerw, do czasu wygryzienia się w czerwiu pozostawiamy w ulach. Należy unikać pozostawiania w ulach plastrów z robotą trutową, gdyż w takich plastrach lęgną się wczas na wiosnę truty, które wówczas są niepotrzebne. W plastrach starych jest pełno brudu, w którym mogą znajdować się zarodki różnych pasożytów, więc je też trzeba pousuwać. Plastry dziurawe lub niecałe pszczoły zaciągnęłyby na wiosnę robotą trutową, na plastrach zaś niewykończonych pszczoły marzną porą zimową, nie można ich więc pozostawiać w ulach. Nie należy także zostawiać w ulach plastrów jasnych, gdy te w zimie są zbyt zimne. Dolna część plastrów powinna być próżna, bo plastry do dołu wypełnione miodem, także są za zimne.

Jeżeli burze wyniszczyły zbyt dużo pszczół i roje są słabe pod względem ilości muchy, trzeba je podkarmiać pobudzająco, aby doszły do dostatecznej siły na zimę, gdyż wiadomo, że muszny pień spostrzebowuje mniej miodu, aniżeli małomuszny.

Gdyby w którym ulu okazały się zamałe zapasy miodu, należy pień silnie podkarmić miodem i syropem, albo dodać zapasową ramkę z miodem.

Po skończonym pożytku należy strzec pszczoły przed rabunkiem, zwężając wyloty do małych granic, u pszczół słabszych nawet tak, aby tylko jedna pszczoła mogła się na zewnątrz przedostać. Wszelkie szpary, jakieby się w ulach znajdowały, należy skrupulatnie pozalepiać lub utkać szmatami.

Krajowe zioła lecznicze
i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych



Szczawnik zajęczy *(Oxalis acetosella)*. Rośnie wszędzie w lasach cienistych, nieco wilgotnych. Liście wprost z korzenia wyrastające, po trzy razem osadzone, odwrotnie serduszkowate, jasnozielone; kwiat biały, czerwono-żyłkowany, kielich dzwonkowaty, zielonobiały. Ma smak przyjemnie kwaskowaty, chłodzący, może być używany jak szczaw pospolity, zmieszany w części z sałatą nadaje jej przyjemnego smaku. Jedna część listków smażona z dwoma częściami cukru daje konserwę, dla chorych, zastępującą sok cytrynowy. — Listki gotowane w mleku powodują wydzielenie nader przyjemnej serwatki: napój ten ma własności chłodzące i uśmierzające pragnienie. Sól wydobyta z szczawika, niszczy plamy z atramentu; w tym celu napuszcza się plamę sokiem cytrynowym, przez co czarność zamienia się w kolor żółty, poczem napuszcza się plamę wodnym rozczynem soli szczawikowej, a plama znika zupełnie. Liście służą do przepowiedni pogody, na deszcz stulają się, na pogodę obwisają ku dołowi. Obfitość szczawiku na wiosnę ma zapowiadać lato mokre, mała ilość szczawiku — suche.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Śmierć kleryka w nurtach Wisły. Klerycy OO. Karmelitów w Krakowie udali się na wycieczkę w okolicę Bielan, aby w Wiśle zażyć orzeźwiającej kąpieli. Wycieczka ta skończyła się jednak nieszczęśliwie, gdyż w czasie kąpieli kleryk, 24-letni Ignacy Malik, utonął. Zarządzono natychmiast poszukiwania za zwłokami nieszczęśliwego, ale ich nie odnaleziono.

Okradzenie malarza. Do mieszkania artysty malarza, prof. Tadeusza Korpala, w Wieliczce włamali się jacyś nieznani sprawcy i skradli mu pięć wartościowych obrazów. Nie będą mieli z nich zapewne wielkiej pociechy, gdyż kradzione obrazy ludzie będą się bali od nich kupować, a sami też ścian swoich mieszkań nimi nie przyozdobią, aby kradzież się nie wydała.

Przeciw gaszeniu pożarów. Dla jakichś niezrozumiałych wprost powodów ludzie nie dozwalają w niektórych miejscowościach gaszenia pożarów. Dwa takie wypadki znowu są do zanotowania. Oto gdy w Kobylcu w powiecie bocheńskim wybuchł pożar w domu Górala, w 5 minut zjawiła się tam straż pożarna z Łapanowa Tymczasem zebrana dookoła pożaru ludność miejscowa, wznosząc okrzyki: „Przyjechali tu, by brać pieniądze“ itp., zaczęła utrudniać akcję. Dzięki jedynie taktowi straży pożarnej i interwencji policji nie doszło do żadnego zajścia. Niezrozumiałe jest takie stanowisko ludności, gdyż wiadomo, że ochotnicze straże pożarne za gaszenie pożarów nie biorą żadnego wynagrodzenia. Drugi, może jeszcze smutniejszy wypadek zaszedł w Głogoczowie w powiecie myślenickim. Oto gdy powstał tam pożar wskutek uderzenia pioruna, ludność miejscowa wcale pożaru nie gasiła, utrzymując, że pożar taki powstaje zawsze z woli Boga, więc gasić go się nie godzi. Ogień szalał, a ludzie mu się przypatrywali bezczynnie.

Ujęcie groźnego bandyty. Postrachem całego Podtatrza był groźny bandyta, Antoni Szczyrba Zawiliński, który popełnił wiele morderstw i dopuścił się licznych rabunków. Od dawna polowała na niego tak policja polska jak i czeska, a rząd polski za jego ujęcie wyznaczył nagrodę 1.000 złotych, zaś czeski 15.000 koron. Mimo tak dużej nagrody bandyta uchodził bezkarnie, gdyż trudno go było ująć. Dopiero obecnie policja dowiedziała się, że „gości“ on u gospodarza Sebastjana Bajdzika w Lubomierzu wraz ze swoją kochanką Antoniną i że posiada tam nawet specjalne mieszkanie w podwójnym szczycie dachu. Dowiedziawszy się o tem policja, otoczyła dom Bajdzika, a stało się to w chwili, kiedy ze swej kryjówki wyszedł najspokojniej bandyta aby swej chorej kochance postawić bańki cięte. Nim jednak przystąpił do swej czynności, do mieszkania wszedł komendant posterunku z Niedźwiedzia, p. Knak. Zawiliński, widząc nieproszonego gościa w mieszkaniu, rzucił się do ucieczki przez okno, ale tam wpadł najniespodziewaniej w objęcia policjanta Zabawy, który go przytulił do swego łona i nie puszczał. Bandycie założono na ręce kajdanki, a mieszkanie jego przeszukano, znajdując tam prócz broni i naboi wiele skradzionych i zrabowanych rzeczy, jak kożuchy góralskie, cuchy, zegarki złote i t. p. Rzeczy te na dwóch wozach przewieziono na posterunek policyjny. Wraz z Zawilińskim aresztowano również jego kochankę Antoninę i Sebastjana Bajdzika i przewieziono ich do Mszany Dolnej, skąd po wstępnem śledztwie powędrowali na wywczasy do Nowego Sącza. Na wiadomość o tem mieszkańcy Podtatrza, Orawy i Spisza odetchnęli z ulgą.

Tragiczna śmierć turystki. Dr. Kettlerowa, żona profesora uniwersytetu czeskiego w Pradze, wybrała się na wycieczkę w Tatry. W czasie wycieczki poślizgnęła się i wpadła w przepaść. Pospieszono jej natychmiast na ratunek, ale odniosła ona tak ciężkie obrażenia, że w drodze do szpitala zmarła. Mąż prof. Kettlerowej bawi w Ameryce w podróży naukowej.

Protektor złodziei. Wielką sensację wywołała w Przemyślu wiadomość o aresztowaniu dozorcy więziennego w Przemyślu Makara. Policja otrzymała wiadomość, że Makar pozostaje ze złodziejami w zażyłej przyjaźni, a nawet przechowuje w mieszkaniu rzeczy, pochodzące z kradzieży. Jak doniesiono dalej, za pośrednictwem Makara odbywało się porozumienie złodziei, siedzących w więzieniu, ze złodziejami na wolności. W czasie rewizji w mieszkaniu Makara znaleziono tam większą ilość rzeczy, pochodzących z kradzieży. Makar został natychmiast wydalony z posady i aresztowany.

Rabunek w śródmieściu Lwowa. Po godzinie 9 wieczór przechodził ulicą Senacką we Lwowie właściciel cukierni Miller, niosąc w teczce całodzienny dochód. W pewnej chwili doskoczył do niego jakiś drab, wyrwał mu teczkę, w której znajdowało się około 1,000 złotych w gotówce, i usiłował zbiec. Na krzyk poszkodowanego publiczność rzuciła się za rabusiem w pościg i ujęła go, odbierając mu zrabowaną teczkę. Zaopiekowała się nim policja. Stanie on prawdopodobnie przed sądem doraźnym.

Okradzenie wiceministra Fabrycego. Wiceminister spraw wojskowych, gen. Fabrycy, przyjechawszy do Lwowa, zawiadomił policję, że tuż pod Lwowem w pociągu nieco się zdrzemnął, a w czasie tego skradziono mu portfel z gotówką 170 złotych, broń myśliwską i kartę na broń. Ogólna szkoda wynosi 450 złotych. Policja wdrożyła dochodzenia.

Masowe zatrucie ryb. W okolicach Myszkowa i Poraja pod Częstochową uległy masowemu zatruciu ryby w Warcie na przestrzeni kilkunastu kilometrów. W ciągu dwóch dni Warta roiła się od martwych ryb, które szeroką ławą płynęły w dół rzeki. Prawdopodobnie ryby zostały zatrute jakiemiś chemikaljami, odpływającemi z fabryk do Warty.

Straszne samobójstwo. W Milowicach pod Sosnowcem pracował na kopalni od lat 34 Michał Karolus, liczący obecnie 64 lata życia. Karolus zajmował stanowisko odpowiedzialnego i zaufanego nadzorcy, ciesząc się szacunkiem swych przełożonych. Uchodził za nadzwyczaj sumiennego i uczciwego pracownika. W ostatnich czasach nie wiadomo z jakich powodów dopuścił się nadużycia. Dyrekcja kopalni, biorąc pod uwagę jego długoletnią, nieskazitelną pracę, nie doniosła o tem nadużyciu do policji, ale Karolusa zwolniła z zajęcia. Zwolnienie to stało się dla niego nieszczęściem. Wziął on sobie to tak do serca, że postanowił rozstać się z tym światem. Korzystając z nieuwagi dozorców, przedostał się na teren kopalni, przeszedł przez siatkę, okalającą szyb i bez namysłu wskoczył w czarną otchłań szybu głębokości 190 metrów. Spadające ciało, uderzając o boki szybu, zostało zdruzgotane na krwawą miazgę.

Okropny atak szału. Niezwykły wypadek wydarzył się w tych dniach w powiecie jędrzejowskim. Oto drogą ku Złotnikom zdążały dwie siostry: Anna i Helena Kaława. Znużone wskutek upału usiadły nad wodą źródlaną. W pewnym momencie Anna bezpośrednio po napiciu się wody zmieniła się nagle na twarzy, z ust jej poczęła się toczyć piana. Chwyciwszy siostrę, rzuciła się razem z nią do rowu wypełnionego wodą, chcąc się wspólnie z nią utopić. Silniejsza Helena po stoczonej walce wydostała się na brzeg i wyciągnęła młodszą siostrę, lecz ta poraz drugi wciągnęła ją do wody. Walka była tak zażarta, że z sukienek dziewcząt pozostały tylko strzępy. W rezultacie furjatka straciła przytomność i ostatkiem sił siostry została wyciągnięta powtórnie na

brzeg. Zostawiwszy nieprzytomną nad wodą, Helena pobiegła do pobliskiei wsi, wzywając pomocy, lecz gdy powróciła, Anna leżała znowu w wodzie, głębokiej 60 cm., ale już nieżywa. Biedna dziewczyna działała prawdopodobnie pod wpływem nagłego szału.

Amator całusów. Nie da się zaprzeczyć, że niemal wszyscy mężczyźni lubią całować. I całują, ale czynią to dyskretnie, bez świadków. Inaczej postępował jednak Juda Lüpschitz w Łodzi, który wychodził codziennie na ulicę Piotrkowską i tam przechodzące niewiasty wycałowywał, czy chciały, czy nie chciały. Ponieważ nie wszystkie były zadowolone z tej niespodziewanej przyjemności, przeto któraś z takich niezadowolonych wezwała policję, która amatora całusów aresztowała. Okazało się, że Juda jest chory umysłowo na tle erotycznem, więc go oddano pod opiekę lekarską.

Nożyczkami w serce. W Tomaszowie Mazowieckim dokonał zamachu samobójczego znany przemysłowiec tamtejszy, Artur Aronsohn, wbijając sobie w serce nożyczki biurowe. Ostrze nożyczek utkwiło głęboko w piersiach, nadwerężając okolice serca. Ciężko rannego desperata przewieziono do szpitala. Przyczyną rozpaczliwego kroku były ciężkie warunki materjalne, w jakich znalazła się ostatnio wspomniana firma. Zaznaczyć należy, że w roku ubiegłym odebrał sobie życie drugi współwłaściciel fabryki, Steinman.

Ponowny proces Gorgonowej. Sąd Najwyższy w Warszawie wyznaczył ponowny proces Gorgonowej, oskarżonej o zamordowanie Lusi Zarembianki w Brzuchowicach na 15 września b. r.

Samobójstwo z powodu brzydoty. W Warszawie mieszkał 50-letni Józef Przedpełski, majster stolarski, który nie miał uszu i nosa. Przed kilku dniami miał on otrzymać większą robotę, jednakże ze względu na swoje oszpecenie, które budziło odrazę, roboty nie otrzymał. Ponieważ zdarzyło się to już nie poraz pierwszy, więc biedak przejął się tem bardzo. Rozgoryczony na swój los nieszczęśliwy wyskoczył z 6 piętra i zabił się na miejscu.

Niesamowita rozprawa sądowa. Józef Wardziak, liczący 59 lat, oskarżył własną żonę o włamanie do jego mieszkania i kradzież. Oskarżona stwierdziła jednak, że od paru lat nie może chodzić z powodu paraliżu nóg, wskutek czego i na rozprawie nie poruszała się ze swego miejsca. Wobec tego sędzia polecił przynieść oskarżoną w pobliże stołu sędziowskiego. Czynności tej dokonał z całą skwapliwością skarżący małżonek. Sędzia, widząc poważnie chorą kobietę, zapytał oskarżyciela, czy odstępuje od swej skargi, ale Wardziak twierdził dalej, że małżonka dokonała swego czynu przy pomocy jej kochanka, z którym go stale zdradza. Zdaje się, że twierdzenia Wardziaka były prawdziwe, gdyż oskarżona przyznała, że zabrała mężowi nieco pieniędzy, który nie daje jej żadnego zaopatrzenia, ale w jaki to sposób uczyniła, nie chciała powiedzieć. Nie dowiedzieli się też słuchacze, w jaki sposób upośledzona kobieta potrafi zdradzać małżonka i co skłania jej kochanka do „miłości" ku niej.

Tajemnicze morderstwo w Pruszkowie. Cała policja powiatu warszawskiego postawiona została na nogi z powodu tajemniczego morderstwa, dokonanego w nocy w Pruszkowie na osobie wiceburmistrza tego miasta, Stanisława Berenta. Berent przyczynił się swojego czasu do rozłamu wśród tamtejszych socjalistów. Jak stwierdza przeprowadzone śledztwo, Berent po załatwieniu różnych spraw w Warszawie powrócił do Pruszkowa około północy. Na dworcu kolejowym spotkał go jakiś mężczyzna, który go odprowadził do tak zwanej czarnej drogi. Tam pożegnali się i Berent podążył do domu. W odległości kilku kroków od domu wyskoczyło nagle trzech osobników, którzy zaczęli Berenta bić. Berent rzucił się do ucieczki. Napastnicy biegli jednak za nim i bili go tak długo, aż upadł na ziemię. Wówczas jeden z napastników oddał strzał do leżącego, poczem wszyscy trzej znikli w ciemnościach. Odwieziono go po szpitala, gdzie wkrótce zmarł. Jedynym świadkiem zajścia była Zofja Postruchówna, sąsiadka Berenta, która jednak bała się stanąć w obronie zamordowanego. Powodem morderstwa było złe pożycie małżeńskie Berentów i zdaje się, że Berentowa spowodowała zbrodnię.

Upiór z Łowicza. Wiadomości o gwałtach, jakich miał się dopuścić tak zwany wampir z pod Łowicza, o czem pisaliśmy w poprzednich numerach „Roli", okazują się nieco przesadzone. Powodem morderstw, dokonywanych przez niego, była w pierwszym rzędzie chęć rabunku, zgwałcenia stały dopiero na dalszym planie. O ile rabunek przynosił pomyślne rezultaty, Ensztajn zadawalał się samym rabunkiem. Stwierdzono n. p. przez lekarzy, że Ensztajn na zamordowanej Liszewskiej nie dopuścił się zupełnie gwałtu, ale zrabował jej 30 złotych, poczem ją uśmiercił, aby nie zdradziła jego czynu. Ensztajn stanie przed sądem doraźnym.

Śmiertelny spór o kozę. We wsi Miedzechów w powiecie grójeckim dwaj gospodarze, Jan Nowoski i Antoni Urbanek, posprzeczali się o kozę. W czasie sprzeczki Nowoski strzelił do Urbanika, raniąc go ciężko w brzuch. Rannego przewieziono do szpitala w Warszawie, gdzie po kilku godzinach zmarł. Zabójcę aresztowano.

Śmierć dwóch sióstr w nurtach jeziora. Dwie siostry Tomczakówny, 25 letnia Marja i 14-letnia Zofja, wracały z pracy koło jeziora Witobylskiego pod Steszewem w Poznańskiem. Ponieważ dzień był upalny, Zofja zapragnęła się wykąpać. Wszedłszy do wody, z niewiadomej przyczyny zaczęła tonąć. Starsza siostra pospieszyła jej z pomocą, jednakże wskutek kurczowego się uchwycenia przez tonącą została pociągnięta w toń. Zaniepokojeni rodzice rozpoczęli wieczorem poszukiwania i znaleźli w pobliżu brzegów jeziora martwe ciała swych córek, trzymające się w śmiertelnym uścisku,

Niszczycielska ulewa. Nad Wilnem przeszła silna burza, połączona z błyskawicami, grzmotami, piorunami i niebywałą ulewą. Niżej położone dzielnice miasta zostały zalane wodą. Przy ulicy Wilkomierskiej woda podmyła jedną z kamienic tak, że nagle runęła jedna jej ściana. Nastąpiła panika, a mieszkańcy owej kamienicy rzucili się do ucieczki. Pospieszyli im z pomocą sąsiedzi, wynosząc rzeczy z zagrożonego budynku. Zaledwie go opróżnili, runęły i dalsze ściany, tworząc tylko górę rumowiska. Na szczęście ofiar w ludziach nie było.

Zazdrosny teść. Ponurą zbrodnię wykryła policja powiatu wileńsko-trockiego, zbrodnię, jakiej dotychczas nie notowały kroniki kryminalne na całym terenie Rzeczypospolitej. Przed ośmiu miesiącami na posterunek policji w Rudziszkach wpłynął meldunek o tajemniczem zaginięciu mieszkańca tej wsi, M. Wojciunowicza. Zgodnie z zeznaniem żony Wojciunowicza mąż jej przed kilku dniami wyszedł z domu celem załatwienia jakichś sprawunków i od tego czasu wszelki ślad po nim zaginął. Wszczęte w tej sprawie dochodzenie policyjne nie doprowadziło na razie do wykrycia tajemnicy. Drogą wywiadów oraz przez zestawienie pewnych faktów policja przyszła do wniosku, iż Wojciunowicz zbiegł na Litwę do swych krewnych. Na tem, zdawało się, sprawa zostanie zakończona. Jednak we wsi Rudziszki, której mieszkańcem był Wojciunowicz, sąsiedzi szemrali, iż zaginięcie Wojciunowicza ma zupełnie inny podkład. Na tej podstawie policja wszczęła nanowo śledztwo. Dochodzenia wykryły, iż ojciec Wojciunowiczowej, Władysław Pio-

trowski, jeszcze przed ślubem swej córki, dziewczyny niezwykłej piękności, otoczał ją specjalną troską i nie dozwalał na wdawanie się nietylko z chłopakami, ale nawet z dziewczętami. Mimo to piękna Anielcia została matką. Powszechnie wiedziano, że ojcem własnego wnuka był Piotrowski. Piotrowskiemu udało się wydać córkę swoją za Wojciunowicza, który jednak w trzy miesiące po ślubie zaginął. W trakcie dalszego dochodzenia policja ustaliła, iż Wojciunowicz został zamordowany. Powodem morderstwa było to, iż wyrodny ojciec dalej utrzymywał bliskie stosunki z swą córką, wskutek czego oburzony Wojciunowicz zabronił swej żonie widywania się z ojcem. Piotrowski wobec tego dobrał sobie do pomocy swego syna Michała i obaj zamordowali Wojciunowicza, poczem go zakopali w lesie. Początkowo mordercy wypierali się wszystkiego, ale w ogniu krzyżowych pytań stary Piotrowski wyśpiewał wszystko, usprawiedliwiając się, iż tak kochał swoją córkę, iż żyć bez niej nie mógł, a zazdrość o zięcia skłoniła go do zbrodni. Przyznał też, że jest ojcem własnego wnuka. Obydwóch sprawców strasznej zbrodni uwięziono.

Płonący samolot. Z Ołomuńca na Morawach donoszą o niezwykłej katastrofie lotniczej, która szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie pociągnęła za sobą żadnych ofiar w ludziach. Oto grupa wieśniaków, pracujących w polu, zauważyła, że lecący nad nią w wysokości około 500 metrów samolot wojskowy nagle się zapalił. Lotnicy widocznie nie zauważyli płomieni, wydobywających się z przedniej części motoru, gdyż, nie korzystając ze spadochronu, usiłowali lądować. Istotnie lądowanie udało się i dopiero po opuszczeniu samolotu obaj lotnicy z przerażeniem stwierdzili, że aparat się pali. W kilka minut nastąpiła eksplozja zbiornika benzyny i maszyna spłonęła doszczętnie. Koło cudownie ocalonych lotników zebrała się ludność pobliskiej wsi, komentując żywo niezwykły wypadek.

Kolacja po śmierci. W Kecskemet na Węgrzech zdarzył się niezwykły wypadzk letargu. Oto 24 letni pomocnik introligatorski, Fagas, którego już niesiono w trumnie na cmentarz, obudził się nagle, zerwał się z trumny i nie zważając na orszak żałobny, tak, jak był ubrany, udał się do swego warsztatu i rozpoczął zwykłą pracę, przy której pozostał aż do wieczora. Następnie wrócił do domu, zjadł z dobrym apetytem kolację i położył się spać. Kiedy następnego rana chciano go obudzić, skonstatowano, że Fagas jest prawie nieboszczykiem.

Piorun na koncercie. W rumuńskiej miejscowości Tulcea w Rumunji orkiestra wojskowa wykonywała koncert na tamtejszej promenadzie. Nagle wyszła chmura, z której padł piorun, uderzając w koncertujących żołnierzy. Dwóch muzykantów poniosło śmierć na miejscu, a kilku innych odniosło ciężkie poparzenia.

Klęska głodu w Rosji. Coraz częściej przekradają się przez granicę z Rosji do Polski uciekinierzy, podobniejsi do widm, aniżeli do ludzi, Biedacy ci opowiadają, że głód w Rosji przybiera coraz większe rozmiary. Na Ukrainie wymierają śmiercią głodową całe rodziny i codziennie znikają po nocach bez wszelkiego śladu liczni ludzie, którzy padają ofiarą ludożerstwa. Wygłodniałe tłumy niejednokrotnie przypuszczają ataki do gospodarstw kolektywnych, rabując łany z dojrzewającem zbożem. Wybuchają z tego powodu liczne utarczki pomiędzy wygłodniałymi a policją.

Groźba oderwania Prus Wschodnich od Niemiec. Podobno Hitler zamierza wywłaszczyć obszarników w Prusach Wschodnich z ziemi i ziemię tę rozdzielić pomiędzy swoich zwolenników. Na wiadomość o tem obszarnicy ci zwrócili się do Hindenburga z zawiadomieniem go, iż w takim wypadku Prusy Wschodnie oderwałyby się od Niemiec i utworzyły niezależne państwo. Gdyby doszło do tego, wypadek taki byłby dla Polski bardzo korzystny.

Umysłowo chorzy Niemcy. Jak obliczają statystycy niemieccy, w Niemczech żyje obecnie około 250 tysięcy obłąkanych, 200 tysięcy nienormalnych, 75 tysięcy idjotów, 100 tysięcy epileptyków, oraz 6 miljonów umysłowo niedorozwiniętych. Jak z tego zestawienia wynika, co 10 Niemiec jest niespełna rozumu.

Ładne honorarjum lekarskie. W Anglji żyła staruszka nazwiskiem Talbat, która straciła władzę w nogach. Krewni opuścili ją zupełnie, ale zaopiekował się nią lekarz, Dr. Delter. Robił co mógł, choć wiedział, że chorej nic pomóc nie zdoła. W każdym razie wizyty lekarskie były jedyną pociechą dla chorej. Pocieszał ją i dodawał otuchy. Wreszcie staruszka umarła. Przed śmiercią zapisała lekarzowi 20 tysięcy funtów szterlingów (około 800 tysięcy złotych) Teraz dopiero znaleźli się krewni i wystąpili przed sądem o unieważnienie testamentu. Sąd jednak nie przychylił się do ich życzeń i lekarz wspaniałe swe honorarjum otrzyma wkrótce.

Niebywały pośpiech. Syn prezydenta Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, Eliot Rosevelt, rozwiódł się z swoją dotychczasową żoną. Nic to nadzwyczajnego, gdyż rozwody w Ameryce są na porządku dziennym. Ciekawszą jest rzeczą. że rozwiedziony pan Rosevelt już trzeciego dnia poślubił pannę Ruth Cooging, córkę bogatego plantatora z Teksasu. Jest to niebywały pośpiech, jaki i w Ameryce nieczęsto się zdarza.

Tragedja najpiękniejszej kobiety świata. Niema chyba na świecie kobiety, która nie chciałaby być piękną, gdyż każda sądzi, że uroda może przyczynić się w dużej mierze do uzyskania szczęścia. A przecież tak nie jest; czasem piękność może być powodem nieszczęścia dla kobiety. Że tak być może, dowodzi tego fakt, jaki obecnie zdarzył się w Kalifornji. Żyła tam kobieta przecudnej urody, która była tak piękna, iż mężczyźni stawali na ulicy, aby ją podziwiać. Kobieta ta była nietylko najpiękniejszą kobietą świata, ale mogłaby była sięgnąć po tytuł najcnotliwszej z pomiędzy córek Ewy. Mimo to mąż był o nią nadzwyczaj zazdrosny, choć mu nie dawała nawet najmniejszych pozorów do zazdrości. Ale to ją właśnie denerwowało. Postanowiła więc skończyć z swoją pięknością. Udała się więc do apteki i kupiła kwasu solnego. Nim się spostrzeżono, oblała sobie twarz tym kwasem, który oszpecił ją na całe życie. Za cenę utraty swej piękności chciała uniknąć niezasłużonych podejrzeń męża. Czy to co pomoże, nie wiadomo.

Szarańcza i powódź. Z Szanghaju w Chinach donoszą o wielkich powodziach i pladze szarańczy, które zniszczyły plony w 250 rejonach chińskich. 100 miljonom ludzi grozi głód. Władze chińskie nie są w stanie przyjść ludności z pomocą. Zgłodniałe tłumy uciekają do prowincyj południowych. Tymczasem ludność tych prowincyj organizuje się w celu stawienia oporu nadciągającym bandom, które w poszukiwaniu chleba przeciągają przez olbrzymie przestrzenie.

Tragiczna śmierć w morzu. Z Ceylonu donoszą o tragicznej śmierci Jezuity, ks. prof. Michała Sodena. Ks. Soden robił zdjęcia fotograficzne w czasie podróży okrętem. Gdy jakiś przyrząd wpadł mu przypadkowo do morza, jeden z uczniów, towarzyszących księdzu, rzucił się bez namysłu do wody, aby przyrząd ów wydostać. W pewnym momencie uczeń ten zaczął tonąć. Ks. Soden bez chwili wahania pospieszył mu na ratunek. Fale pochłonęły obu. Ucznia wyrzuciły fale za parę chwil na wydmę piaszczystą, gdzie lekarze po usilnych staraniach przywrócili mu życie. Ks. Soden zginął. Dopiero po długich poszukiwaniach udało się wydobyć jego zwłoki.

RZECZY CIEKAWE.

Dlaczego znaleziona podkowa przynosi szczęście.

Skąd się wziął przesąd o podkowie jako przedmiocie, przynoszącym szczęście znalazcy?

W dawnych czasach podkuwano kopyta koni nie dla bezpieczeństwa, lecz dla ozdoby, toteż podkowy rumaków, należących do ludzi bogatych, były ze srebra, a nawet i ze złota. Zwyczaj ten przyjął się zwłaszcza w Rzymie cesarskim. Podkowy dość często spadały, znalazca zaś złotej lub srebrnej podkowy mógł się słusznie uważać za szczęśliwca w owych czasach. Bogacze, którzy uważali za konieczne prezentować tłumowi swoje bogactwo, nie pozwalali podnosić zgubionych podków — stać ich było na to.

Gdy w roku 1615 angielski poseł lord Custer, wjeżdżał uroczyście do Paryża, polecił przymocować srebrne podkowy bardzo słabo do kopyt konia. Przejeżdżając przez wąskie uliczki ówczesnego Paryża, poseł kierował koniem z umysłem tak, aby podkowy odlatywały. Z tłumu rzucano się oczywiście i co zręczniejszy a szczęśliwszy chwytał cenną podkowę. Znajdujący się w świcie posła kowal przymocowywał zaraz do kopyta rumaka nową podkowę i umyślnie robił to tak, aby odleciała przy pierwszej okazji.

Jeden z przodków lorda Derby otrzymał podobno tytuł i majątek od Wilhelma Zdobywcy tylko za to, że umiał jak najlepszy kowal podkuwać konie króla. Toteż ród hrabiów Derby posiada podkowę srebrną jako godło herbowe na tarczy, a w zbiorach Derby znajduje się bogata kolekcja cennych podków z najrozmaitszych drogich metali. Zbiory te powstały w ten sposób, że każdy szlachcic przejeżdżający obok zamku hrabiów Derby obowiązany był, na podstawie przysługujących lordom uprawnień, do złożenia okupu w postaci podkowy.

Legenda więc o podkowie jako maskocie ma swoją podstawę realną i uzasadnienie w dawnych obyczajach.

Owady jako pokarm.

Małpi zwyczaj zjadania owadów i ich larw utrzymał się nie tylko wśród najpierwotniejszych przedstawicieli ruchu ludzkiego, jak wśród autochtonów australijskich lub plemion karłowatych Afryki podrównikowej, ale nawet wśród ludów, znajdujących się już na wyższym stopniu rozwoju i uprawiających rolnictwo. Ciekawy przykład pod tym względem stanowi lud Lao, w Indochinach, pokrewny Syjamczykom, część którego krainy należy do Wielkiej Brytanji, część do Syjamu, największa zaś znajduje się pod protektoratem Francji.

Entomolog angielski, W. S. Bristowe, wylicza w jednem z londyńskich czasopism fachowych długi szereg stworzeń bezkręgowych, których Laowie, a zwłaszcza ich dzikie, górskie szczepy, używają na pokarm. Wśród tych stworzeń niektóre uważane są za przysmak szczególnie pożądany. Do nich zalicza się gatunek wielkiego „pływaka“, sięgający 5 ctm. długości, którego cena dochodzi na targach do 4 pensów, t. j. około 15 groszy za sztukę; dwa wielkie pająki „ptaszniki“, nazwane tak, gdyż rzucają się nawet na małe ptaki, chrząszcze, „łajniarze“ tudzież ich pędraki; duża „cykada“ itd.

Niema powodu do mniemania — dodaje p. Bristowe, który specjalnie zajął się badaniem tej sprawy — że zwyczaj spożywania owadów wśród ludu Lao wskutek braku innego pożywienia, gdyż Syjamczycy, żyjący w tych samych warunkach co Laowie, hołdują mu w daleko mniejszym stopniu.

Ciekawym przytem objawem jest to, że Laowie mają posiadać większe mięśnie i są wytrwalsi od Syjamczyków. Przyczyną tego być może większa ilość proteiny (ciała białkowe), wytwarzanej przez ich pożywienie.

Zwykłem źródłem proteiny u Syjamczyków są ryby, stanowiące główne ich pożywienie, a zawartość proteiny w rybach wynosi od 18 do 23 proc., gdy tymczasem zawartość proteiny w pieczonych pająkach wyżej wymienionych sięga 63.4 procent!

Widocznie więc Laowie, zmuszeni przez warunki bytu do ciężkiej pracy fizycznej, odczuwają instynktownie korzyść, jaką przynosi im odżywianie się owadami.

Jak Kanada uratowała bawołu?

Bizon, gatunek żubra amerykańskiego, zwany zwykle bawołem, był ongiś najpowszechniejszą zwierzyną kontynentu amerykańskiego. Jeszcze w latach 70-tych ub. stulecia olbrzymie stada bizonów zapełniały prerje Ameryki Północnej. Biali osadnicy zabrali się jednak tak energicznie do polowania na tego ociężałego zwierza, że już w r. 1890 nie było na wolności ani jednego bawołu, z wyjątkiem jednej tylko trzody, która przed morderczemi kulami schroniła się do niezbadanych jeszcze wówczas okolic nad jeziorem Niewolników w północnej Kanadzie.

Uratowaniem bizonów od zagłady zajęła się misja św. Ignacego w Montana. Zakupiła ona jeszcze w r. 1873 od pewnego Indjanina cztery cielęta bawole, a kiedy stadko powiększyło się do 13 sztuk, sprzedano je Indjaninowi Michałowi Pablo. W roku 1906 stado liczyło już 716 sztuk; niestety jednak rząd amerykański rezerwat indjański poświęcił na cele kolonizacji, tak iż Pablo musiał go opuścić wraz ze swemi bizonami. Nie mogąc znaleźć innych pastwisk, już miał je sprzedać. Nie było to rzeczą łatwą, lecz wkońcu udało mu się zainteresować rząd kanadyjski, który nabył od niego całą trzodę. Schwytanie jej i odtransportowanie nie było takie łatwe; trzy lata minęły, zanim cała trzoda znalazła się w prowincji Alberta w parku o powierzchni 400 klm. kwadratowych. Wkrótce okazało się, że jest on nieodpowiedni i bizony musiano umieścić w innym parku w tej samej prowincji; olbrzymią przestrzeń 500 klm. kwadratowych ogrodzono płotem drucianym wysokości 3 metrów i tu w Wainwright umieszczono ostatecznie całą trzodę w r. 1914. Znalazła ona tu doskonałe warunki rozwoju, toteż rozmnażała się bardzo szybko; w ciągu ostatnich dwudziestu lat rozmnożyła się 20-krotnie, tak, iż trzeba było pomyśleć o zmniejszeniu jej. Już w roku 1924 zezwolono na upolowanie 1847 bizonów; mięso i skóry miały na rynku wielkie powodzenie. W następny mroku znów zachodziła potrzeba zmniejszenia stada; tym razem 1643 bizonów odtransportowano do jeziora Niewolników, gdzie znajdują się jeszcze — jak wspomnieliśmy — bizony żyjące na wolności, a w roku później podążyło za niemi jeszcze 2011 bizonów. Pomimo ta ksilnej „emigracji“ stado ciągle jeszcze było za wielkie; w r. 1926-27 znów 2.000 bizonów ustrzelono, a w późniejszych latach jeszcze 3.000 odtransportowano na północ. — W parku Wainwright zawsze jednak znajduje się około 6.000 bizonów. Uratowanie „amerykańskiego żubra“ udało się zatem w zupełności, choć akcja trwała lat kilkadziesiąt.

Poczta lotnicza.

O ile chodzi o pocztę lotniczą, to ta znaną już była przed nar. Chrystusa. Utrzymywano je zapomocą gołębi pocztowych, a również i jaskółek.

Użycie aeroplanów do służby pocztowej zaprowadzili pierwsi Amerykanie. Pierwszy pocztowy lot odbył się w roku 1911 w Indjach. Zogniskowaniem i regulatorem współczesnego ruchu pocztowego całego świata jest istniejący o droku 1878 t. zw. „Światowy Związek Pocztowy".

Ostatnia międzynarodowa konferencja dotycząca dalszej ewolucji i usprawnienia pocztowości odbyła się w Londynie w 1929 r. *Emil Piórecki.*

Drzewo, które płacze krwawemi łzami.

Jeden z amerykańskich naturalistów, podróżując po Grecji, zauważył przypadkowo niedaleko ruin starożytnego Akropolisu w Atenach kilka okazów ciekawych drzew, które, gdy dojrzewają, płaczą krwawemi łzami. Rośliny te, gdyż drzewa te wyrastają z ziemi co roku w pierwszych dniach czerwca i bardzo szybko przybierają formę drzew, od połowy pnia uwieńczonych koroną gałęzi. Po kilku tygodniach na końcach tych gałęzi tworzą się narośle gąbczaste, które zakwitają i pokrywają się masą drobniutkich, szkarłatnego koloru kwiatuszków. Gdy dnie są zupełnie pogodne i słońce przygrzewa, pod wieczór z tych szkarłatnych kwiatków padają na ziemię krople czerwonego płynu, zupełnie podobnego do krwi. Gdy lato się kończy, drzewo stopniowo przestaje wydawać ten płyn, aż nareszcie zaczyna więdnąć gałęzie odpadają, a cały pień przygina się ku ziemi, aby po paru dniach zupełnie zamrzeć. Pień tych roślin jest wewnątrz pusty. Krajowcy zwą te rośliny „Drzewem przeznaczenia" albo „krzewami krwawo płaczącemi".

Anabjoza ryb.

Słynny rosyjski biolog, N. A. Borodin, poczynił szereg doświadczeń nad zamrażaniem ryb z zachowaniem ich przy życiu. Każdy rozumie, jakie znaczenie ma to dla handlu rybami. Anabjoza jest to stan, znany w nauce, jako coś pośredniego między życiem a śmiercią. Prof. Borodin zamraża swoje ryby nie w lodzie, lecz w suchym powietrzu zapomocą elektrycznego chłodnika. Ryba staje się twardą do takiego stopnia, że można ją łamać. Wygląda przytem jak nieżywa, ale wystarczy wpuścić ją do zimnej wody, aby powoli zaczęła się ruszać. Przejście od stanu anabjozy do życia trwa kilka zaledwie minut.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **E. Cygan** w B.: Utwór dobry, ale dla „Roli" niezdatny. Stosowny byłby do jakiegoś wojskowego czasopisma np. „Piechur", którego bliższego adresu nie znamy. **Józef Jaroszewski** w M.: Zioła może kupić firma „Polherba" Kraków, Podgórze. Zaległe numera posiadamy i czek na nie przesłaliśmy Panu w numerze. **Józef Białek** w W.: Do końca roku na prenumeratę brak jeszcze 5 zł. Za pochwały dla „Roli" bardzo dziękujemy. Tylko o jedno byśmy Pana prosili, to jest za bardzo „Roli" nie wypożyczać, bo to i dla nas i dla Pana szkodliwe. Gdy ktoś się z „Rolą" zapozna i upodoba sobie, to wtedy niech ma swoją „Rolę" z Administracji. Zagadki, jak zawsze, dobre. **Stanisław Jeleń** w St.: W wierszach Pańskich mało polotu literackiego. Znać rymowanie wymuszone. Niech Pan czyta utwory wierszem, a wyrobienie przyjdzie. **Józef Kawa** w Z.: Temat do utworu Pańskiego był już w „Roli". Prosimy o coś innego, bo polot ma Pan dobry. **Teofil Stolarz** w M. D.: Nadesłane prace zamieścimy. Za życzenia pomyślności dla „Roli" serdecznie dziękujemy, no i za obiecankę noworoczną nowego prenumeratora.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz.).

■ ☆ ■ ☆ ■ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ■ ☆ ■ ☆ Zwierzę domow. wspak
■ ☆ ■ ☆ ■ ☆ Opad zmrożony bez [kreski
■ ☆ ■ ☆ ■ ☆ Zbiór praw.
■ ☆ ■ ☆ ■ ☆ Przyrząd.

Litery w miejscu kwadracików czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko znane dobrze Czytelnikom „Roli".

2. Szarady.

I.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

Pierwszego i drugiego wstrętne stanowisko,
Liche sobie u ludzi wyryło nazwisko,
Cząstecżką utworu jest trzecia i czwarta,
Choć nieraz krótka, ale treścią warta.
Całości strasznych jest teraz bez miary,
Bardzo rzadko, by przy nich nie było ofiary.

II.

Pierwsze i drugie toń świetlana przejrzysta,
Przez którą zajrzysz aż w głąb ludzkiej duszy,
Jak błękit nieba modra bywa czysta,
Tylko się czasem coś w głębiach poruszy,
I jak słonko zachodzi za chmury,
Taki tam nagle ujrzysz cień ponury,
Trzecie i czwarte gdy twoje wybrane
To radbyś patrzył w nie przez całe życie,
Śnisz tylko o nich we dnie tęsknisz skrycie,
Takie ci miłe takie ukochane!
Całość, gdy piękna, a w ziemi rodzinnej,
To już nie szukaj, ani pragnij innej,
Bo choć świat cały objedziesz dokoła,
Wspomnienie tamtej do ojczyzny woła;
Jedno tu słowo, a tyle pomieści
Pragnień, tęsknoty, szczęścia i boleści,
Z niego znać można treść całego życia,
A tak je łatwo wydobyć z ukrycia!

III.

Pierwsze wtedy wymawiamy,
Kiedy spokój mieć żądamy,
Druga trzecia wszystkim znana,
Jeśli dobra — pożądana,
A zaś całość powiem szczerze
Znajdziesz w każdym „Roli" numerze.

3. Zagadki humorystyczne.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

1. Jakie ule noszą ludzie zawsze na sobie?
2. Jaki ter piją ludzie?
3. Jaką paczką bije żona pijanego męża?
4. Jakiego kąta każdy może schować do kieszeni?
5. Jakiego wora każdy się boi?

4. Przestawianki.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

I.

Rola jest mem sercem. Czem łowi Bizet?

II.

Jaki pan ma kartki?

Z powyższych zdań ułożyć znane nam przysłowia.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 11 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 30 „Roli": 1. Logogryf: Zdrada wojewody Wincza. 2. Zagadki: Potop, Parana. 3. Szarady: Wiewiórka, Przepiórka, Kuropatwa. 4. Układanki: Złoto, Mandolina, Pasta, Polska, Serbja. 5. Kwadrat magiczny: Post, Orka, Skon, Tany.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Fr. Łapa z J., Maryla Nowaczek z W., Józef Gasiński z B., Ochotnicza Straż Pożarna z J., Józef Crepe z K., J. Wojnar z G., W. Lorenc z Ł., Józef Jaroszewski z M., Ferdynand Dziama z Cz. D., Szcz. Mikołajczyk z T. D., Józef Szczerbik z W., Karol Serafin z K. Antoni Rozmus z St., Janina Pragłowska z Z., Karol Olma z S., Karol Buda z W., Fr. Kidoń z Z., Danuta Patyńska z W., Adam Bajorek z W., Wiktor Kubicki z W., Marja Kubielas z L., Jan Gara z W., Franc. Mazelon z Ł., Feliks Popielarczyk z ., Jan Koper z Ch., Józef Białek z W., Jan Koper z G.

Nagrody otrzymali: Danuta Patyńska z W. i Jan Koper z G.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Pamiątka rodzinna.

Co pan dobrodziej ma za pyszną laskę. Możeby mi ją pan odstąpił?

O, nie mogę. To pamiątka rodzinna. Tą laską jeszcze dziadek babkę trzepał.



W sądzie.

— Panie sędzio, jaka jest odpowiedzialność, jeżeli się powie sędziemu, że jest głupi?

— Sześć miesięcy więzienia.

— To ja już nie powiem, panie sędzio.



Zwierzenia.

— Wyobraź sobie, moja droga, obiecał, że mi połamie kości i nazwał mnie głupcem!

— Co ty mówisz! A skąd on cię zna?

Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Popow
Wytwórnia przyborów pszczelniczych, oraz pracownia blacharska, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2.

Piszę do WPana oraz zasyłam serdeczne podziękowanie za węzę sztuczną, którą kupiłem u WPana przed tygodniem. Mając pszczoły dopiero piąty rok, kupowałem węzę sztuczną w kilku miejscach, i muszę WPanu przyznać, bom się sam przekonał, że węza wyrabiana przez WPana jest najlepszą i z najgłębszemi komórkami.

Założyłem pszczołom popołudniu, zaglądając na drugi dzień rano, to biedne pszczółki już bardzo dużo zarobiły, a nie jak miałem węzę sztuczną nie od WPana, którą pszczoły nie chciały zarabiać, bo widocznie nie była z czystego wosku i wszystko mi ścięły.

Więc jeszcze raz WPanu bardzo dziękuję i będę polecał węzę sztuczną od WPana wszystkim znajomym pszczelarzom, ponieważ ma bardzo głębokie komórki, no i tańsza jak gdzieindziej i z czystego pszczelnego wosku. Donoszę również, że przybory, które kupiłem razem z węzą są bardzo praktyczne i dobre wykonanie. Miodarka bardzo dobrze miód wytrzepała z plastrów, nic plastrów nie porozrywała. Zarazem zamawiam 5 kg. węzy sztucznej dla pszczelarzy moich sąsiadów i 15 kółek drutu.

Franciszek Sobczyk, Modlnica, powiat Kraków.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 25 sierpnia b. r.

Pszenica	26·50—28·00	Słoma długa	4·50—5·00
Żyto .	20·00—21·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	14·00—14·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	18·50—19·00		
Fasola biała	23·00—25·00	Mąka żytnia	34·50—35·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	61·00—62·00
Siano słodk.	7·00—7·50	Otręby pszen.	10·00—10·50
Łubin żółty	12·00—12·50	Otręby żytnie	10·00—10·50
Konicz pastew.	6·50—7·00	Mąka czerw.	13·50—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 25 sierpnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·08 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę cięższej wagi	od 1·40 do 1·56

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką na długie wieczory zimowe jest czytanie ciekawych książek, które sprzedaje

tylko

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze spiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

„ZMORY", sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką Emskiego.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto"**, sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 6.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

Wesoły Drużba, pieśni weselne, zwyczaje wiejskie, 1.— zł. **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne śpiewki wiejskie** 60 gr. — **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. — **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. — **„Krakowiaki"**, piosenki wesołe dowcipne 60 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Ochorowicz - Monatowa M. Uniwersalna książka Kucharska, wyd. powiększone z ilustracjami, z kolorowemi tablicami w oprawie. Cena zł. 15.—.

Sumiński Hr. A. Hodowla gołębia rasowego z ilustracjami. Zł. 1.60.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.5C

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

Collins M. Dz. Bezbolesny Poród o zabiegach przeciw zapłodnieniu. Zł. 2.50.

SAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł.3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

Świątynia Sybilly, Sennik wróżby i wyrocznie 2 zł.

BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile lat liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.

Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.

WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka księga 344 str. dr., rzecz nauk. zł. 9.50.

DR B. HANDELSMAN: Wskazówki dla chorych na żołądek zł. 2.—.

2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 2.50.

3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 2.50.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER - SZKOLNIK: „Spotęgowanie Energji woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, piękne oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów 0.80 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.

1) Szósta i siódma księga Mojżesza, czyli magiczno - sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10.— zł.

2) Ósma i dziewiąta księga Mojżesza, czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10.— zł.

Albertus Magnus, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła — w oprawie 10.— zł.

Dr Queyrat: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.